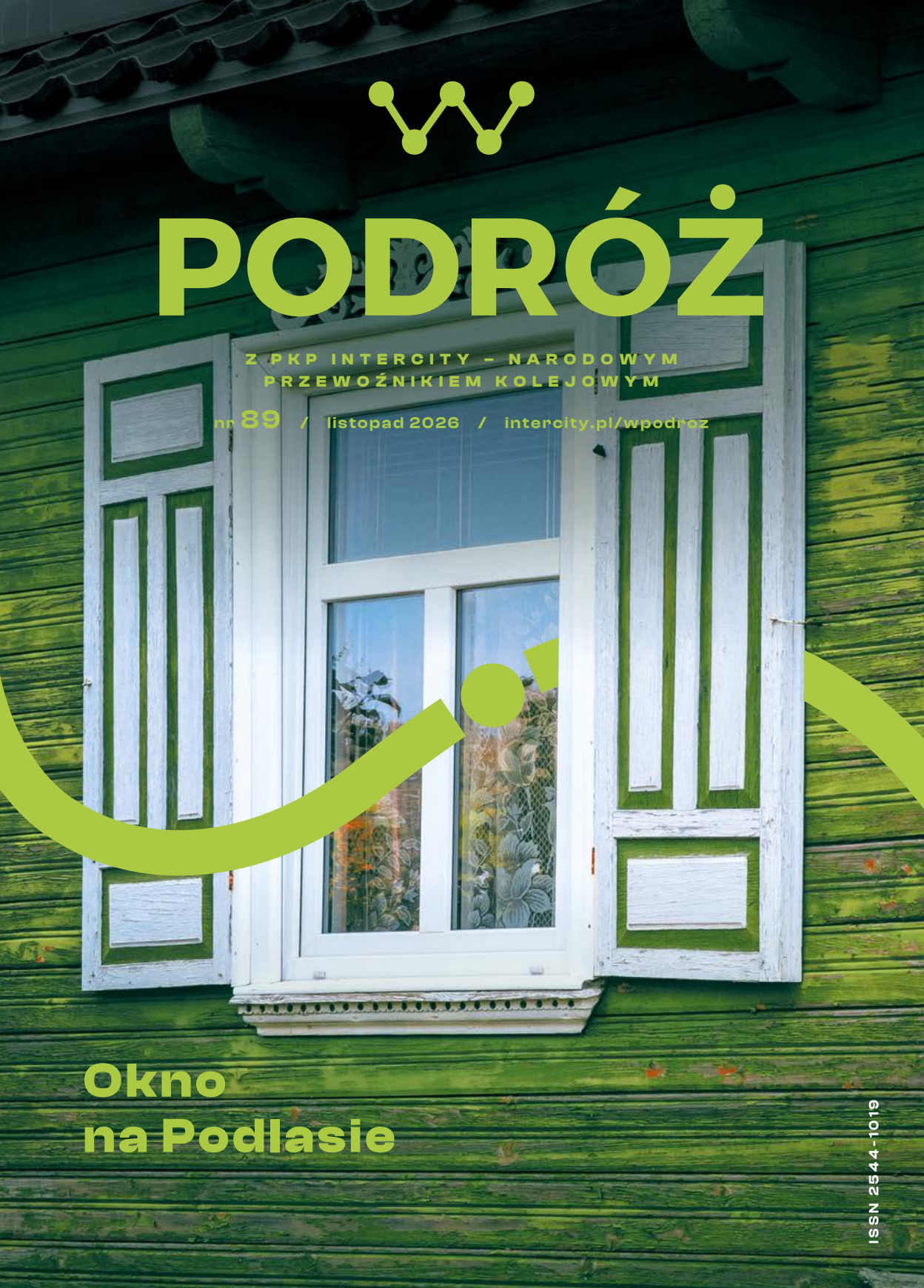
W PODRÓŻ

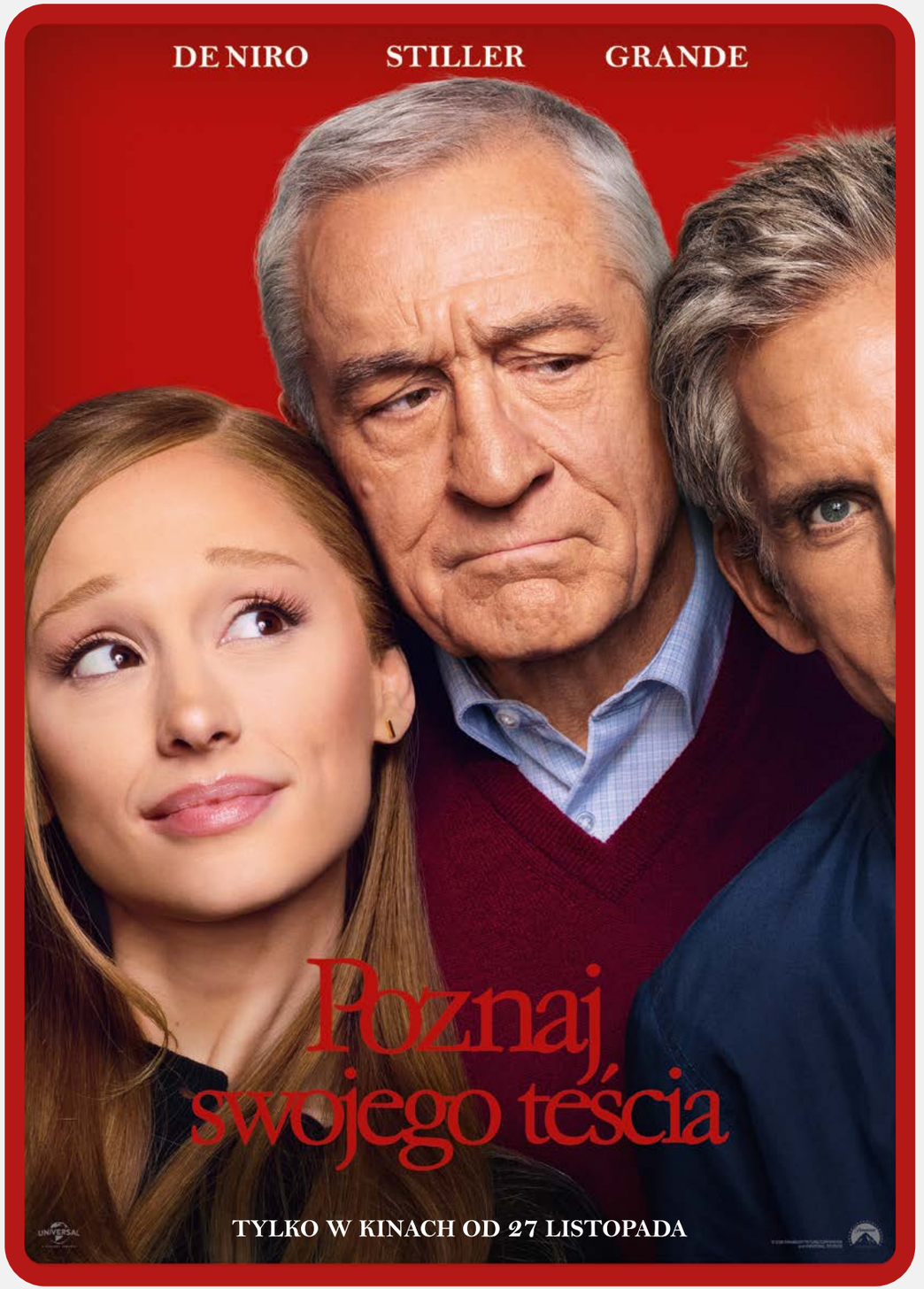
Z PKP INTERCITY – NARODOWYM PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 89 / listopad 2026 / intercity.pl/wpodroz



Okno na Podlasie

ISSN 2544-1019



Czas ruszać



Drodzy Czytelnicy,

listopad to miesiąc szczególny dla wszystkich osób pracujących na kolei, 25 listopada przypada bowiem Święto Kolejarza. Cieszymy się i jesteśmy dumni z tego, że łączymy Polaków z najbliższymi w drodze na święta, wakacje czy w codziennej drodze do pracy. Dziękujemy, że wybierają Państwo kolej i obdarzają zaufaniem PKP Intercity.

Pragnę poinformować, że od połowy grudnia wprowadzamy nowy sposób organizacji połączeń dalekobieżnych. Pociągi będą kursować na stałych, oznaczonych numerami trasach, w regularnych odstępach czasu. Dzięki temu pasażerowie łatwiej zaplanują podróż, a przesiadki będą lepiej skoordynowane. Zapraszam do poznania sieci zaprezentowanej w formie schematu podobnego do map metra i komunikacji miejskiej. Ufam, że taki sposób pozwoli Państwu szybko i wygodnie sprawdzić przebieg poszczególnych linii oraz miejsca, w których można się przesiąść.

Przeprowadziliśmy pionierskie testy łączności satelitarnej opartej na europejskiej konstelacji satelitów niskoorbitowych (LEO), które potwierdziły możliwość wdrożenia stabilnego połączenia na pokładzie pociągu poruszającego się z prędkością 160 km/h. Ma to szczególne znaczenie dla naszych pasażerów, którzy potrzebują korzystać z Internetu również w miejscach, gdzie zasięg tradycyjnych sieci naziemnych jest ograniczony lub niestabilny.

Zapraszam do lektury najnowszego numeru, w którym polecamy odwiedzenie pięknego Podlasia. Dorosłym podpowiadamy nowinki kulturalne, a dzieci na pewno ucieszą się z kolejnych zadań i łamigłówek, które znajdą w ulubionym dziale „Figle-migle".

Życzę Państwu spokojnej podróży.

Hanna Jażdżyk
Członek Zarządu PKP Intercity

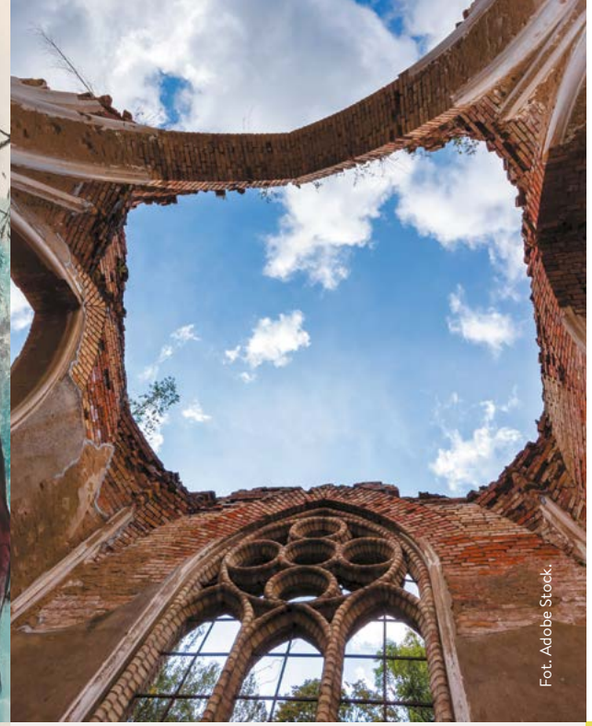
PKP INTERCITY

Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl
Redaktorka naczelna: Iwona Wójcik
Koordynacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)
Zespół redakcyjny: Agnieszka Gołąbek, Daria Weps, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Małgorzata Milian-Lewicka
Projekt graficzny i skład: Angelina Ferfecka, Katarzyna Krawczyk, Katarzyna Kwiatkowska, Monika Sojka, Borys Szembek, Emil Lewicki, Dorota Żołna

Kontakt: wpodroz@time4.pl


Fot. zbiory Muzeum Okręgowego w Suwałkach.


Fot. Adobe Stock.

Spis treści

Po nitce do kłębka

28 Po wodę na zdrowie
30 Wojownicy z bagien
34 Ślady, okruchy, cienie
36 Rzeczy nadprzyrodzone
40 Naokoło Podlasia

Po myśli

42 Podlaski tygiel kulturowy

Strefa PKP

61 Nowości w rozkładzie
Pociągi jak metro
62 Nowoczesna kolej to silna gospodarka
65 Jesteśmy pionierami
66 Pierogi. Smak, który nie zna granic
67 Na Warmii i Mazurach sezon trwa cały rok
68 Śladami poloników



Fot. Fotopolska.

Dobre połączenie

6 Mapa numeru

Punkt A

8 Czy mieszkają tu krasnoludki?

Po słowo

14 Sarny nie śnią o potędze

Po sąsiedzku

20 Wykwintniejszy od pałacu?
22 Kolorowy tercet
24 Wschód wart zachodu

40
Naokoło Podlasia

Po dobrą zabawę

46 Strażnik Puszczy
48 Czorty, biesy i inne złoje

Po widoki

50 Znajdziecie tu wszystko
54 W krainie sucharów

Punkt B

56 Królewski przystanek

Po lekturze

60 Z wizytą u króla



Fot. Adobe Stock.





Punkt A

1. Muzeum im. Marii Konopnickiej, oddział Muzeum Okręgowego w Suwałkach
2. Cmentarz Siedmiu Wyznań
3. Cerkiew Wszystkich Świętych

Po sąsiedzku

4. Białystok – pałac i pałacyk gościnny Branickich
5. Białystok – Cerkiew św. Marii Magdaleny i Sobór św. Mikołaja
6. Kraina Otwartych Okiennic: Soce, Puchły, Trześcianka
7. Białowieża – Muzeum Przyrodniczo-Leśne BPN i Ośrodek Edukacji Przyrodniczej BPN
8. Białowieża – Cerkiew pw. św. Mikołaja Cudotwórcy
9. Hajnówka – Sobór Świętej Trójcy
10. Hajnówka – Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej

Mapa numeru



Po nitce do kłębka

11. Święta Góra Grabarka
12. Krynoczka – Cerkiew pw. Świętych Braci Machabeuszy
13. Koterka – Cerkiew pw. Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość"
14. Studzieniczna – Kaplica Najświętszej Marii Panny
15. Szurpiły – grodzisko na Górze Zamkowej i Izba Pamięci Jaćwieskiej
16. Jałówka – ruiny Kościoła św. Antoniego
17. Mielnik – ruiny kościoła zamkowego
18. Różanystok – Sanktuarium Matki Bożej Różanostockiej
19. Krypno Kościelne – Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia
20. Puchły – Cerkiew pw. Opieki Matki Bożej
21. Sokółka – Kościół pw. św. Antoniego Padewskiego
22. Supraśl – Monaster Zwiastowania Przenajświętszej Bogurodzicy

Po widoki

23. Białowieski Park Narodowy – ścieżki Do Dębu Jagiełły, Żebra Żubra, Rezerwat Pokazowy Żubrów
24. Wigierski Park Narodowy – ścieżki „Las", „Suchary", „Jeziora", „Płazy" i „Puszcza"
25. Puszcza Knyszyńska – Knyszyn, Krynki, Tykocin

Punkt B

26. Park Aleksandra Jagiellończyka
27. Ratusz
28. Cerkiew św. Michała Archanioła
29. Cerkiew Narodzenia Najświętszej Maryi Panny

Czy mieszkają tu krasnoludki?

autorka: Agnieszka Gołąbek

Rynek targowy w Suwałkach, 1870. Fotografia A. Sadowskiego. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie (nr inw.: Gr.Pol.6000/142 MNW).



PUNKT A

A więc to tutaj? Józef i Scholastyka Wasiłowscy wpatrują się w kamienicę przypominającą szlachecki dworek, przyglądają się rzeźbionym maskom lwów, wdrapują po schodach na poddasze. Suwałki. Ich nowy dom. Za kilka lat będzie po nim biegać maleńka Marysia. Dzisiaj, blisko 180 lat później, możemy się w nim rozgościć i my. I wspomnieć dziewczynkę, która wyrosła na wielką Marię Konopnicką.

Siedem lat. Tyle czasu spędziła w dzieciństwie Marysia w mieście nad Czarną Hańczą. Rozrywek i powodów do radości dostarczało jej z pewnością liczne rodzeństwo. W czterech kątach przy ul. Petersburskiej (obecnie Kościuszki) urzędowali jeszcze Wanda, Jaś, Laura, Zosia i Jadzia. Nie było łatwo o beztroskie dzieciństwo pod okiem surowego i poważnego ojca. Czy dla Marysi, wówczas 12-letniej, skończyło się bezpowrotnie, kiedy umarła Scholastyka? Rok po śmierci matki Maria pozna w szkole koleżankę, której będzie powierzać sekrety i troski. Jej wierną słuchaczką zostanie Eliza Pawłowska, w przyszłości – Orzeszkowa.

Za progiem

Poświęcona pisarce wystawa stała, urządzona w domu Wasiłowskich, nosi tytuł „Maria. Pieśń o domu". To opowieść nie tylko o pierwszych latach Marii spędzonych w Suwałkach w towarzystwie niani Anusi, lecz także o licznych podróżach po Europie, warszawskich salonach, ślubie z Jarosławem Konopnickim, zaczytywaniu się w znalezionych na strychu książkach, Henryku Sienkiewiczu komentującym jej pierwsze poetyckie próby, dzieciach, ucieczce od męża, w końcu o Żarnowcu, który był jej ostatnim adresem. Po tych wszystkich historiach prowadzi nas sama Maria – poznajemy je dzięki jej wspomnieniom i towarzyszącym im emocjom. Ekspozycja to kilkanaście scen z życia pisarki, a nowoczesna forma przeplata się tu z oryginalnymi pamiątkami. Wystarczy otworzyć jedną z szuflad, by znaleźć ozdoby choinkowe, chustki do nosa, serwetki...



Jan Marcin Szancer, „Sierotka Marysia z krasnoludkiem na ręku". Fot. zbiory Muzeum Okręgowego w Suwałkach.

Figlarne krasne ludki

„Nazywali ją też ludzie we wsi: Marysią gęsiarką albo Marysią sierotką. Nazywali ją tak rok, nazywali dwa, aż zupełnie zapomnieli, że się ta dziewuszka Kukulanką nazywa […]"[1]. Napisaną przez Marię Konopnicką historię o pasącej gęsi ubogiej dziewczynce dzieci usłyszały po raz pierwszy w 1896 r. Wraz z Marysią w ich wyobraźni zagościła gromada psotników, co to „much natopią w barszczu, śmiecie z kątów ujedzą, nici na motowidle splączą, kury z kojca wypuszczą, cebrzyk przewrócą […][2]". Zobaczyć choć raz taką baśniową maleńką istotę… Czy to w ogóle możliwe? W Suwałkach jak najbardziej.

Z mysiej dziury do…

…Zaułka Krasnoludków. Przy Muzeum im. Marii Konopnickiej jest ogród, w którym najmłodsi mogą się przenieść wprost do bajkowego świata – poznać legendę o powstaniu Suwałk, zagrać na planszy sporych rozmiarów pionkami, ułożyć wielkie puzzle, przejrzeć się w magicznym zwierciadle, przycupnąć na krześle krasnoludka i wdrapać się na krzesło olbrzyma. W ramach biletu mogą też zwiedzić przygotowaną specjalnie dla nich wystawę poświęconą pisarce i jej twórczości. Dla ich rodziców natomiast to okazja, by przypomnieć sobie



Fot. Muzeum Okręgowe w Suwałkach.

takie wiersze jak „Stefek Burczymucha", „Pranie" – z pamiętnym „pucu, pucu, chlastu, chlastu, nie mam rączek jedenastu" – czy „Sposób na laleczkę". Po wizycie w muzeum można się wybrać na spacer po mieście w poszukiwaniu… krasnoludków. W różnych punktach miasta czekają niewielkie figurki z brązu, wykonane na podstawie prac wybitnego ilustratora Jana Marcina Szancera.



Fragment wystawy stałej. Fot. Muzeum Okręgowe w Suwałkach.

Bez lupy ani rusz!

„Sam to naród nieduży: jak Krasnoludek but chłopski obaczy, staje, otwiera gębę i dziwuje się, bo myśli, że to ratusz. A jak w kojec wlezie, pyta: »Co za miasto takie i którędy tu do rogatek«? A wpadnie w kufer kwarciany, to wrzeszczy: »Rety! Bo się w studni topię!« Taki to drobiazg!"[3]

[1] M. Konopnicka, *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*, ryciny: J. Ryszkiewicz, winiety: L. Ilinicz, Warszawa 1904, s. 99.

[2] Tamże, s. 46.

[3] Tamże, s. 6.

Adres: Suwałki, ulica…

Nie tylko Maria Konopnicka zapisała się w historii miasta. Wśród jego mieszkańców były też inne znane osobistości. Gdzie szukać ich śladów?

Kościuszki 16

W kamienicy pod tym adresem dzieciństwo i młodość spędził Alfred Wierusz-Kowalski, malarz i profesor Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. W Muzeum Okręgowym w Suwałkach artyście poświęcono jedną z wystaw stałych. Są tam jego szkice, rysunki i obrazy, a także pamiątki – zdjęcia, dyplomy, wizytówki i medale.



Alfred Wierusz-Kowalski, „Autoportret z paletą". Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie (nr inw.: MP 4860 MNW).

ks. Hamerszmita 5

Mieszkał tu Karol Majerski, architekt, który dla miasta przygotował projekty ponad 150 obiektów. Według jego pomysłu rozbudowano suwalski ratusz, wcześniej zaprojektowany prawdopodobnie przez Antonia Corazziego, włoskiego przedstawiciela klasycyzmu. Majerskiego nazywa się głównym budowniczym Suwałk.



Ratusz w Suwałkach, przebudowany zgodnie z projektem Karola Majerskiego. Fot. Polona.

Kościuszki 46

W dwupiętrowej kamienicy wychowywał się Edward Franciszek Szczepanik, żołnierz, ekonomista, w latach 1986-1990 premier rządu RP na uchodźstwie, honorowy obywatel Suwałk, odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także medalem „Za Zasługi dla Kultury Polskiej".

Kościuszki 27

W tym budynku dorastał przyszły reżyser i scenarzysta filmów animowanych, kojarzony przede wszystkim ze Studiem Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej – Lechosław Marszałek. To jego wyobraźni zawdzięczamy psa Reksia, wzorowanego na jego terierze o imieniu Trola. Artysta był również współtwórcą przygód Bolka i Lolka. „Dom rodzinny, w którym przyszedł na świat, był domem pełnym słodkości, bowiem pradziadek Lechosława od strony matki – Juliusz Henrici […] założył w nim znaną w mieście cukiernię, w której nie tylko sprzedawano ciastka, ale także […] podawano świeżo zmieloną kawę"[4].



Ul. Kościuszki – najdłuższa w mieście, z klasycystyczną zabudową.

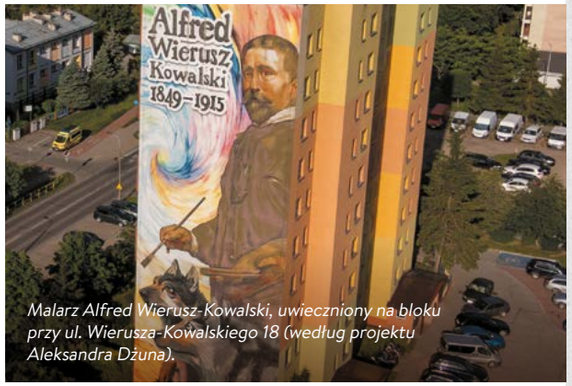
[4] licencjanareksia.pl/index,boxes,s,5.xhtml [dostęp: 14.09.2026].



Ile już pokoleń oglądało w dzieciństwie przygody tego sympatycznego czworonoga? Mural powstał na bazie oryginalnych rysunków autorstwa Lechosława Marszałka.



Mural przedstawiający wybitnych Suwalczan, zaprojektowany przez Bartosza Marka Żylińskiego.



Malarz Alfred Wierusz-Kowalski, uwieczniony na bloku przy ul. Wierusza-Kowalskiego 18 (według projektu Aleksandra Dżuna).

Fot. Urząd Miejski w Suwałkach.

Suwałki wielobarwne

Nie da się ich nie zauważyć. Są ogromne, kolorowe i atrakcyjne dla oka – murale na ścianach budynków w mieście to nie tylko ozdoba, wiele z nich przypomina ważne postaci czy wydarzenia w historii Suwałk. Jak ten przy ul. Noniewicza 87, przedstawiający Alfreda Wierusza-Kowalskiego, Marię Konopnicką i Teofila Noniewicza – zasłużonego lekarza i społecznika. Przy tej samej ulicy powstało dzieło nawiązujące do bluesa, w końcu w mieście od prawie dwóch dekad odbywa się Suwałki Blues Festiwal. Mural zaprojektował Andrzej Pągowski, słynny plakacista.

Aleksandra Piłsudska wraz z mężem spogląda na przechodniów ze ściany Szkoły Podstawowej nr 2. Suwalczanka, patronka szkoły, była działaczką niepodległościową, odznaczoną Orderem Virtuti Militari. W tym samym mieście na świat przyszła inna wybitna postać – Andrzej Wajda, reżyser filmowy i teatralny. Dla uczczenia artysty odbywa się tam Festiwal Filmowy „Wajda na Nowo", którego założeniem jest przybliżanie polskiej kinematografii. Jest i jego wizerunek w wielkim formacie – na budynku I Liceum Ogólnokształcącego.

Wśród ważnych dla Suwałk postaci nie mogło zabraknąć... Reksia. Ogromnych rozmiarów czworonóg, z bukietem kwiatów w łapach, jest ozdobą budynku przy ul. Emilii Plater i ma przywoływać wspomnienie o twórcy bajki. „Razem tworzymy legendę" to z kolei dzieło dla fanów sportu. Jest to jeden z największych murali piłkarskich w Polsce – przypomina historię Suwalskiego Klubu Sportowego Wigry, założonego w 1947 r.



Cerkiew Wszystkich Świętych w Suwałkach. Fot. Sławomir Milejski, Wikimedia Commons.

Suwałki wielokulturowe

Podczas pobytu w mieście warto udać się na spacer do wyjątkowego miejsca, jedynego takiego w Polsce – na Cmentarz Siedmiu Wyznań. Obok siebie, na blisko 7 ha, spoczywają muzułmanie, żydzi, prawosławni, ewangelicy, katolicy, staroobrzędowcy, luteranie i kalwini. Do naszych czasów nie zachowały się jedynie nagrobki wyznawców islamu, a macewy z nekropolii żydowskiej, które ocalały po II wojnie światowej, wmurowano w tzw. ścianę płaczu. Na terenie cmentarza oprócz grobów są ciekawe zabytki sztuki sepulkralnej – neogotycka rzymskokatolicka Kaplica Przemienienia Pańskiego z 1853 r., zaprojektowana przez wspomnianego już Karola Majerskiego, a także drewniana Cerkiew Wszystkich Świętych z końca XIX w. dla wyznawców Kościoła prawosławnego, wybudowana w stylu rusko-bizantyńskim.

Malownicza kraina

Co oprócz Suwałk warto odwiedzić na Suwalszczyźnie? To tylko kilka z jej największych atrakcji:

- **Wodziłki** – wieś założona przez Rosjan w 1788 r., położona w dolinie Szeszupy, na terenie Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Oprócz kilku drewnianych domów i zabudowań gospodarczych są tam parowa łaźnia i molenna, czyli świątynia staroobrzędowców, z 1921 r.
- **Sejny** – klimatyczne miasteczko z renesansową perłą, czyli klasztorem podominikańskim, w którego murach obecnie siedzibę ma Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Turystów przyciąga tam również licząca ponad 400 lat figura Matki Boskiej Sejneńskiej. To jedna z tzw. Madonn szafkowych – po otwarciu skrzydeł staje się tryptykiem.
- **Wigry** – wieś z położonym na wyspie dawnym klasztorem kamedułów, którzy osiedlili się na tym terenie już w 1668 r. Dziś można zwiedzać m.in. pokoje modlitw, cele, pracownie, a także apartamenty papieskie, w których kiedyś, w czasie pielgrzymki, odpoczywał papież Jan Paweł II.



Klasztor w Wigrach nad jeziorem... Wigry. Fot. Adobe Stock.

Sarny nie śnią o potędze

rozmawiała: Adriana Łączyńska



Fot. archiwum prywatne Jędrzeja Bargłowskiego.

O niektórych zapominamy zaraz po przebudzeniu. Inne wracają po piętnastu latach, zmieniając się w opowiadania albo „Dobranocki", które zamiast usypiać, budzą niepokój. O tym, skąd się biorą takie historie, co rodzinne Suwałki pozostawiły w jego wyobraźni i dlaczego literatura grozy wymaga cierpliwości, opowiada Jędrzej Bargłowski, czyli Feranos – autor i prezes wydawnictwa Mgławica Sów.

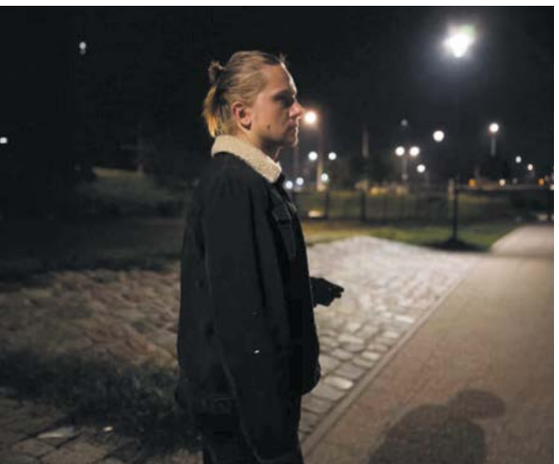
Zanim przejdziemy do Feranosa i literatury grozy, zacznijmy od Jędrzeja Bargłowskiego. Jest pan prezesem wydawnictwa Mgławica Sów, a pod pseudonimem pisze książki. Co powinien wiedzieć o panu czytelnik magazynu „W Podróż"?
Zawstydzająco trudne pytanie. Co znaczy „powinien"? Jaka jest wielkość obowiązku wiedzy jednego człowieka o drugim? Staram się oddzielić życie twórcze od prywatnego. Można pisać książki pod pseudonimem, ale nie można tak prowadzić spółki. Imię Feranos wzięło się z miłości do antycznej Grecji. Piszę horrory i psychodeliczną fantastykę o dużym zabarwieniu filozoficznym i psychologicznym. Nie wiem, czy to istotne, ale kocham psy – mam dwa – i lasy. Pracuję przy tworzeniu gier. Lubię literaturę pobudzającą intelektualnie. Mieszkam pod Warszawą.

I pochodzi pan z Suwałk. Czy miejsce dorastania wpłynęło na pana wyobraźnię? Mam na myśli krajobraz, klimat północno-wschodniej Polski, ciszę, przestrzeń, może także lokalne opowieści.
Zacznę od anegdoty. Z Suwałk pochodzi jeszcze jeden ze znanych pisarzy grozy Artur Urbanowicz. Kiedy moja żona pierwszy raz przyjechała do mnie do domu, był listopad – trupie dłonie ogołoconych z liści drzew, szare niebo, szare bloki, szare ulice. Powiedziała wtedy: „Nie dziwię się, że piszecie tu horrory". Na północ od Suwałk jest radziecki cmentarz, a za nim las przy miejscowości o międzynarodowo brzmiącej nazwie – Szwajcarii. Jest tam taki dół, rów, może jest to mała dolinka. Miałem osiem lat i, zafascynowany Tolkienem, podczas rodzinnego spaceru spojrzałem na tę dolinkę pokrytą zielenią i coś poczułem. Jakieś bardzo silne uczucie, nie wiem, nostalgii, motywacji, było bardzo

pozytywne. Pomyślałem, że chciałbym móc dzielić się tym doświadczaniem. Czasami wracam do tego wspomnieniem, a czasem wracam tam dosłownie i zdaję sobie sprawę, że ten śmieszny dół mnie natchnął, choć przecież nawet nie piszę o lasach, w mojej twórczości nie ma elfów żyjących na drzewach czy smoków gdzieś w górach. Może szkoda.

A gdyby miał pan polecić Suwałki komuś, kto przyjeżdża tu po raz pierwszy – wysiada z pociągu i nie wie, od czego zacząć poznawanie miasta?
Charakter miasta nie jest zamknięty w mieście *per se*, a w naszych oczach. W Suwałkach co roku jest organizowany jeden z największych plenerowych festiwali bluesowych Europy – dla jednych właśnie on będzie najważniejszym skojarzeniem z miastem, dla innych będzie nim kuchnia. To stąd do Polski dotarły kartacze i sękacz. Ktoś pospaceruje nad zalewem Hańcza i wybierze się do ogrodu botanicznego na wysepce. Są tacy, dla których Suwałki zaczynają się paradoksalnie poza ich granicami, np. przy Klasztorze Kamedułów w Starym Folwarku albo w malowniczym Suwalskim Parku Krajobrazowym, gdzie kręcono m.in. „Pana Tadeusza".

Kiedy pojawiła się u pana potrzeba pisania? Czy od początku ciągnęło pana w stronę literatury niesamowitej, czy ten kierunek przyszedł z czasem?
To od dziecka była silna potrzeba. Moja rodzina bardzo dużo czytała, moja mama nadal czyta jedną książkę tygodniowo. Chyba wtedy uznałem, że jest to coś wartościowego. Pierwszą książkę zacząłem pisać, mając siedem lat, skończyłem w pół roku. Lubię tę „legendę-fakt", bo brzmi, jakbym był młodym Mozartem, ale była to książka obrazkowa, encyklopedia wszystkiego, co wiem o świecie, oraz kilka krótkich wierszyków, stworzona w kalendarzu na rok 1998. Mam ją do dziś.





„Sarnie sny" to dziewięć opowieści przeplatanych poezją i krótkimi formami – snami, modlitwami, halucynacjami.

Wielu czytelników omija horror, bo kojarzy się im wyłącznie ze strachem. Co powiedziałby pan osobie, która na co dzień czyta inne gatunki, ale chciałaby spróbować czegoś mroczniejszego?
Warto wiedzieć, że „horror" jest kalką z języka angielskiego. Polscy dystrybutorzy filmowi nie mieli pojęcia, jak klasyfikować ten gatunek, wpisali nazwę używaną na Zachodzie, przez to nasze rodzime słowo „groza" zostało zapomniane. Książka rządzi się innymi prawami niż film, tu nie da się napisać „Bu!" i kogoś przestraszyć. Literatura grozy to przede wszystkim historie o samotności, hiperbolizowane do granic. Jest takie miejsce w sztuce, gdzie odbiorca jeszcze wierzy i potrafi się emocjonalnie utożsamić z podmiotem czy wydarzeniami, ale dzieli je cienka granica od groteski. U każdego ten punkt znajduje się gdzie indziej. Mógłbym wspomnieć o badaniach wskazujących na pozytywny wpływ grozy na psychikę, o tym, że pomaga radzić sobie w trudnych sytuacjach, pozwala nam obniżyć kortyzol, ale to przecież nie jest reklama suplementu diety. Innych argumentów użyłbym, żeby przekonać do horroru czytelnika romansów, innych, by trafić do fanów kryminałów. W przypadku tych pierwszych – oba te gatunki skupiają się na emocjach i o nich opowiadają. To samotność, miłość i tęsknota są siłą napędową romansu, a samotność, lęk i ból – horroru. Kryminały koncentrują się przede wszystkim na budowaniu zagadkowości, a jest to też potężny element horroru – nazwane, opisane, zrozumiane zło już nie straszy, niezależnie od tego, ile ma kończyn.

Właśnie na mistycyzmie skupiały się pierwsze tego typu książki, od Stokera, przez Chambersa, Machena czy Lovecrafta. Poza tym też sam gatunek nie oznacza jasno sprecyzowanych preferencji, niektórzy wolą kryminał z detektywem, inni z policjantem, tak w literaturze grozy rozpiętość jest ogromna – od właściwie niepokojącej zagadkowości przez poetycki język po krwawe łaźnie. Trudno zachęcać do czegoś, czego nie umiemy jasno opisać. Podobnie jest z fantastyką – inaczej opowiada się komuś o „Władcy Pierścieni", a inaczej o „Mistrzu i Małgorzacie".

Co jest dla pana największą siłą literatury grozy? Czy chodzi o lęk, napięcie, wyobraźnię, a może o możliwość opowiadania o sprawach, o których trudno mówić wprost?
Z racji tego, że to gatunek niszowy, jest on bardzo artystyczny, a ludzie, którzy go tworzą, nie boją się iść pod prąd. Wymaga on wyolbrzymienia emocji, egzageracji lęków. Analizując historię grozy, można dostrzec, że często stanowi ona opowiedź na wydarzenia na świecie. „Godzilla" powstała po Hiroszimie i Nagasaki. „Piątek, trzynastego" został stworzony jako riposta na rewolucję seksualną, „The Fly" miało być reakcją na epidemię AIDS, a „The Thing" – wyrazem braku zaufania wobec nauki, „2012" mówi sam za siebie. Émile Durkheim, francuski filozof i socjolog, zauważył, że występowanie wspólnego kryzysu powoduje mobilizację społeczeństwa, a także jednoczy ludzi w przeżywaniu emocji i sprawia, że jesteśmy mniej samotni. Oznaczałoby to, że pisząc o tym bólu, uwypuklając go, mogę pokazać ludziom, że nie są sami.



Fot. archiwum prywatne Jędrzeja Bargłowskiego.

Pana książki często łączą grozę, oniryczność, fantastykę i niepokój. Jak pan najchętniej opisałby swój styl komuś, kto jeszcze nie zna Feranosa?
Moją wielką pasją jest muzyka i często fascynuję się zarówno jej strukturą, brzmieniem, jak i liryzmem, który nierzadko nam umyka. To jedna z moich największych inspiracji, staram się dobierać słowa w taki sposób, żeby budować poetyckie napięcie, a potem brutalnie je konkludować. Trudno mi opisać własny styl, bo jest on dla mnie po prostu sposobem myślenia. Dlatego kiedy mam go nazwać, częściej odwołuję się do opinii czytelników i recenzentów niż do własnych definicji.

Czy groza potrzebuje odpowiedniego nastroju czytelnika, czy dobra historia powinna wciągnąć niezależnie od tego, gdzie i kiedy ją czytamy?
Chyba dosłownie wszystko potrzebuje konkretnego nastroju, nie oznacza to jednak, że jest to niezbędne. Do każdej książki, którą czytam, tworzę playlistę, często jest to klasyka. Warunkiem jest to, że nie mogę znać tych utworów. Gdy tylko włączam tę muzykę, od razu czuję jej klimat, a jeszcze długo po ukończeniu książki mogę do tej playlisty wrócić i znów to poczuć. Niektórzy mają ulubioną porę roku, przykładowo na horror przypada jesień, ale mnie jest to obce.

Co pana najbardziej interesuje w motywie snu?
Filmy czy książki dają nam poczucie, że w każdej chwili możemy wejść do innego świata, przeżyć czyjeś życie, zobaczyć lub poczuć coś, co w naszej szarej rzeczywistości jest niemożliwe. Ale są jeszcze sny. Nie wiemy, skąd się biorą i dlaczego akurat dzisiaj mieliśmy ekstatyczną wizję akweduktu, a kiedy indziej budzimy się z krzykiem po zobaczeniu czajnika. Niektórym z nas częściej śnią się dobre sny, innym jakieś straszne obrazy. Wiemy, że inaczej śnimy, gdy jesteśmy zestresowani, a inaczej, gdy jesteśmy wypoczęci. Rozumiemy na poziomie statystycznym korelacje ze stresem czy z byciem wypoczętym, ale jest to nieodzowna część życia każdego ssaka, na którą nie mamy wpływu. Możemy być bóstwem z tysiącami możliwości albo znaleźć się w piekle. Są też świadome sny, ale to brzmi jak oszustwo.

„Galeria koszmarów Feranosa" – już tytuł sugeruje wejście do miejsca, w którym oglądamy różne oblicza lęku. Co dla pana jest najważniejsze w tej książce?
Zdecydowanie „Dobranocki", czyli krótkie senne przerywniki pisane w drugiej osobie liczby pojedynczej, z czytelnikiem jako bezpośrednim adresatem.



Prelekcja o jakuckich wierzeniach – Starfest, Lublin 2025.

Formalnie przypominają prozę, ale są pozbawione klasycznej struktury i wyraźnego kontekstu. Jesteśmy gdzieś, zaraz potem gdzieś indziej, coś widzimy. Bez tego byłby to po prostu zbiór opowiadań. „Galeria koszmarów" dzięki „Dobranockom" nabiera struktury i sensu. Oczywiście to opowiadania zostawiają po sobie najwięcej i najmocniej zostają z czytelnikiem. Z lektury dobrej książki zapamiętujemy nie tylko obrazy, sceny czy konkretne momenty, ale też uczucie. Bliżej niezrozumiałe, tak jak wtedy, kiedy patrzyłem na ten rów, lub gdy śniłem akwedukt. Nie chodziło przecież o to, co widzę, ale co czuję, i tym uczuciem niespokojnego snu są „Dobranocki".

Skąd pomysł na formułę galerii? Czy chciał pan stworzyć zbiór osobnych historii, które razem budują większy, wspólny klimat?
Powstała zupełnym przypadkiem. „Dobranocki" były po prostu tekstami, które pisałem dla treningu przed zamknięciem oczu, natomiast opowiadania to efekt inspiracji snami, ale też grą planszową, którą tworzę.

Ilustracje do pana książek często tworzą tatuażyści. To ciekawy wybór, bo tatuaż też jest obrazem, który zostaje z człowiekiem na długo. Skąd wziął się ten pomysł?
Tatuażyści, malarze, grafficiarze, fotografowie, artyści konceptualni. Nie ma tu niestety wielkiej symboliki. Kiedy robiłem sobie tatuaż, byłem pod wrażeniem tego, że tatuażystka w kilkanaście minut zrobiła przy mnie na komputerze szkic na podstawie mojego opisu. Przyszła mi wtedy do głowy myśl, że to może być świetne w książce, nie tylko dla mnie czy czytelnika, ale też dla artystów. Nie „kolejne zlecenie", „kolejny opis od klienta", „kolejne wytyczne od szefa", tylko coś, co będą mogli zrobić dla siebie. Artyści dostali jedno zadanie – zwizualizować swoje emocje podczas czytania, to właśnie prawdziwa sztuka, prawdziwy wyraz siebie, emocjonalna subiektywna wizualizacja emocjonalnego tekstu. Miały być krótkie szkice, a okazało się, że niektóre grafiki były robione ponad 40 godzin.

W „Sarnich snach, czyli kolejnej galerii koszmarów Feranosa" ważny wydaje się nastrój zawieszenia, niepewności i powolnego osaczania czytelnika. Czy bardziej interesuje pana nagły strach, czy taki niepokój, który zostaje z nami dłużej?
Oczywiście niepokój, to wynika już z samej idei literatury. W dobie TikToka i reelsów jesteśmy przyzwyczajeni do krótkich form, a literatura wymaga czasu i zbudowania napięcia. I to jest coś, czego teraz potrzebujemy bardziej niż kiedykolwiek indziej, bo dopaminowe strzały z wyświetlaczy nas dosłownie niszczą. Potrzebujemy cierpliwości, spokoju, nawet w lęku, izolowania strachu w bezpiecznym środowisku wewnątrz nas. To może nam pomóc w uświadomieniu sobie naszych wewnętrznych problemów.

„Sarnie sny" brzmią delikatniej niż klasyczny tytuł horroru, ale prowadzą czytelnika w stronę niepokoju i oniryzmu. Dlaczego właśnie taki tytuł?
To zabawne, bo wiele opowiadań jest inspirowanych snami mojej żony, którą nazywam „Sarną" – w ten sposób chciałem uczcić moją największą muzę. Nie jestem też pewien, czy „Sarnie sny" brzmią delikatnie, wręcz przeciwnie. Sarna jest delikatna, piękna, powabna, ale zawsze jest ofiarą – niezależnie od tego, czy to wilka, sztucera czy dostawczaka. Sny sarny nigdy nie są o potędze, bo sarna jako lokator podstawy łańcucha pokarmowego nie wie, czym ta potęga jest.

Czym „Sarnie sny" różnią się od „Galerii koszmarów Feranosa"?
W „Sarnich snach" „Dobranocki" są wierszami. Chciałem, żeby był to częściowo zbiór opowiadań, a częściowo tomik poezji. „Doktor Mariusz Morszczuk" to alegoria „Piekła Dantego" i jednocześnie historia psychiatry, który walczy ze swoimi demonami. Czytelnik nigdy nie wie, czy to tylko wewnętrzne demony, czy może prawdziwe. „Entropia – gruzy" jest horrorem psychologicznym – wizją psychiki mężczyzny, który nie może umrzeć, symulacją tego, jak będzie się zachowywać jego umysł. „Zrozumieć Pana" opowiada o mężczyźnie, który razem z Twardowskim przywoływał demony, bo chciał zobaczyć Boga. „Drzwi" to opowieść o człowieku, którego Bóg oszukał, a może nie był to Bóg? „Piwnica" opowiada o czyśćcu samobójcy. A może wcale nie? Cóż, kocham Lyncha, uważam, że największą siłą historii jest jej odbiorca. Nie lubię opowiadać historii, które są jasne i oczywiste. Lubię, jak czytelnicy do mnie piszą czy pytają mnie o coś na spotkaniach, przedstawiają swoje teorie i interpretacje. Różnią się one od moich, ale czy to oznacza, że są błędne? Jako artysta wolę zadawać pytania, jako filozof uważam, że pytanie jest ważniejsze niż odpowiedź.

W posłowiu do „Sarnich snów" wspomina pan, że kolejna „Galeria" mogłaby powstać w rodzinnych Suwałkach i być może w bardziej słowiańskim duchu. Dlaczego właśnie Suwałki wydają się dobrym miejscem na taką opowieść?
Tak, mam w planach napisanie trzeciej odsłony, ale w realiach trzech kultur: słowiańskiej, jaćwieskiej i jakuckiej. Zdaję sobie sprawę, że ta trzecia nie pasuje do tego zestawu, bo dzieli nas kilkanaście tysięcy kilometrów, ale fascynuję się kulturą jakucką sprzed rosyjskiej kolonizacji. Dlaczego Suwałki? Tam są najpiękniejsze lasy. Gęste, żywe, pierwotne, bogate. Jest w nich coś prastarego, choć wiem, że to tylko złudzenie, nie jest to Białowieża.



Fot. archiwum prywatne Jędrzeja Bargłowskiego.

W pana książkach pojawiają się elementy fantastyczne, mroczne i baśniowe, ale nie są one oderwane od emocji bohaterów. Czy dobra groza musi mieć w sobie coś ludzkiego, żeby naprawdę działała?
Zdecydowanie, dobra literatura musi być przede wszystkim ludzka. Niezależnie od tego, czy piszemy o starcach, dzieciach, Indianach czy kosmitach, jeśli czytelnik nie będzie potrafił emocjonalnie zagłębić się we wnętrze bohatera, to nie będzie go obchodziło, co dalej. Można stworzyć najgłębsze political fiction czy kryminał, ale chodzi przede wszystkim o postacie. Nawet elf musi być zrozumiały.

To spojrzenie na literaturę przenosi się chyba także na Mgławicę Sów. Jaka idea stoi za wydawnictwem i jakiego typu książki chce pan pokazywać czytelnikom?
To skromna inicjatywa, założona po perypetiach z moim poprzednim wydawnictwem. Uznaliśmy wraz ze wspólnikami, że chcemy stworzyć coś własnego i dotrzeć do ludzi na naszych zasadach. Nie jestem fanem konkretnych gatunków, właśnie skończyłem książkę o epidemii, czytam „Lód" Jacka Dukaja, a w kolejce mam „Czarne słońce" Jakuba Żulczyka i „Demona i pannę Prym" Paulo Coelho. Lubię wszystko, co dobre, więc czasem będzie coś mrocznego, czasem coś pięknego, czasem fantastycznego. Chcemy wydawać po prostu dobre rzeczy.

Jako autor pracuje pan z własnymi historiami, a jako wydawca pomaga pan zaistnieć innym twórcom. Która z tych ról jest dziś dla pana większym wyzwaniem?
Bycie wydawcą, przede wszystkim. To odpowiedzialność za funkcjonowanie spółki, marketing, dobranie redaktora, koordynację zespołu. Kiedy piszę książkę, siadam, zamykam oczy i już żyję w innym świecie, a słowa płyną same, natomiast pilnowanie rozliczeń to… innego rodzaju hobby.

Od której historii Feranosa najlepiej zacząć i z jakim nastawieniem do niej podejść?
To zależy od człowieka. Polecam „Spowiedź Abysalu" o kacie filozofie żyjącym w pełnym patologii świecie ludzi i elfów, ale to bardzo wulgarna książka i nie każdemu może się spodobać jej język. Jeśli ktoś chciałby poezji i mroku, to zapraszam do „Galerii koszmarów Feranosa" i „Sarnich snów". A komuś, kto chciałby poczytać poetycką, filozoficzną prozę o śmierci, polecam „Entropię. Osierocę wilki", choć jest ona już trudno dostępna.

Dziękuję redakcji magazynu „W Podróż" za rozmowę. Czytelników i pasażerów zapraszam do skorzystania z bonusu – pod kodem QR znajdują się moje e-booki, które mogą umilić Państwu podróż.

Wasz f.

Wykwintniejszy od pałacu?

autorka: Aleksandra Cebula

Londyn, Paryż, Madryt i… Białystok – to m.in. w tych miastach w pierwszej połowie XX w. istniały obiekty, których nazwa była synonimem luksusu i nowoczesności – hotele Ritz. W tym w obecnej stolicy województwa podlaskiego zatrzymywały się sławy minionej epoki – gwiazdy estrady i politycy, m.in. Pola Negri, Hanka Ordonówna czy Edward Rydz-Śmigły.

W 1924 r. w popularnym piśmie kobiecym „Bluszcz” opublikowano reportaż Marii Dąbrowskiej na temat Białegostoku. Choć wówczas wciąż rozwijająca się miejscowość wyraźnie nie przypadła autorce do gustu, o czym świadczy już tytuł artykułu – „Brzydkie miasto” – to o samym Ritzu napisała: „Jest to pierwsza osobliwość Białegostoku. Bo hotelu z takim komfortem i czystością niema żadne miasto prowincjonalne byłego zaboru rosyjskiego […]. Co prawda, tu w Białymstoku ten »Ryc« przystosował rodzaj swojego komfortu bardzo wybitnie do gustu poprzednich gości ze wschodu […]. Ale »zawsze« – jak to się mówi, ma się centralne ogrzewanie (palą!). Wygodne łóżka, czystą pościel, kanalizację i tym podobne przyjemności życiowe”[1].

Legendarny przybytek

Budową hotelu zajęło się Towarzystwo Akcyjne Ritz przy wsparciu finansowym Petersbursko-Tulskiego Banku Ziemskiego. Podczas otwarcia w 1913 r. był on podobno dużo wykwintniejszy od zlokalizowanego tuż obok Pałacu Branickich. Ogromny i nowoczesny gmach składał się z czterech pięter i podziemia.



Hotel Ritz w Białymstoku, 1936. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Restauracja w hotelu Ritz, lata 1919-1939. Fot. z kolekcji Iwonny Gołdyn, w zbiorach Mediateki CLZ – archiwum historii mówionej.

Gośćmi Ritza mieli być przede wszystkim wpływowi i majętni ludzie – kupcy, przemysłowcy i finansiści, którzy właśnie w Białymstoku spotykaliby się, aby załatwiać interesy. Może o tym świadczyć m.in. pancerny sejf bankowy, który mieścił się w piwnicach.

Przez kilkadziesiąt lat funkcjonowania na parterze Ritza otwierały się lokale użytkowe, m.in. kawiarnia, fryzjer, kino Gryf, a swego czasu nawet… salon samochodowy. Do samego hotelu wchodziło się przez kryształowe obrotowe drzwi. Wewnątrz w oczy gości rzucały się marmurowe schody, na ścianach wisiały kopie słynnych obrazów. Na pierwszym piętrze była restauracja, na kolejnych – apartamenty z łazienkami, ale też pokoje ze wspólną łazienką na korytarzu.

Hotel tętnił życiem – również kulturalnym i towarzyskim. To tu odbywały się bale, przedstawienia, występy kabaretowe i po raz pierwszy w mieście wybrzmiał jazz. Oprócz wspomnianych przez Dąbrowską udogodnień w apartamentach były także telefony, a między piętrami jeździła pierwsza w Białymstoku winda. Swego czasu hotel dysponował garażami dla gości, miał też własnego szofera, który podjeżdżał na dworzec i czekał na podróżnych pociągu relacji Petersburg – Paryż, mających w planach pobyt w Ritzu[2].

Białystok wczoraj i dziś

Podczas spaceru po mieście możemy zobaczyć inne ciekawe budynki, które w ubiegłym wieku podziwiali także goście Ritza, m.in.:

- Pałac Branickich – nazywany Wersalem Północy, jego historia sięga XVII w. Był kilkukrotnie przebudowywany. Dzisiaj należy do Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, wewnątrz znajduje się muzeum.
- Pałacyk gościnny Branickich z XVIII w.
- Cerkiew św. Marii Magdaleny z XVIII w.
- Sobór św. Mikołaja z XIX w.

Nadejście II wojny światowej zakończyło szczęśliwą historię hotelu. W 1941 r. stał się on kolejnym budynkiem przeznaczonym tylko dla Niemców, a w 1944 r. został przez hitlerowców podpalony. Nie doprowadziło to jednak do jego całkowitego zniszczenia – zachowały się strop i korpus. Mimo to postanowiono je wysadzić. Najsłynniejszy hotel Białegostoku zniknął z miejskiej przestrzeni.

„Był Ritz, nie ma nic”

To powiedzenie do dziś funkcjonuje wśród Białostoczan. Podczas jednego ze spotkań mówił o tym Andrzej Lechowski, autor książki „Hotel Ritz. Historia i powstanie legendy”: „To fenomenalne zjawisko, że tyle lat po wojnie i wyburzeniu pozostałości murów po hotelu, we wspomnieniach Białostoczan on nadal żyje, i wspominany jest z sentymentem. Takiej aury nie doczekały się inne zabytki Białegostoku”[3]. Aby dowiedzieć się więcej na temat historii Ritza, warto wybrać się na wystawę „Odzyskana historia. Hotel Ritz” w Muzeum Historycznym w Białymstoku – oddziale Muzeum Podlaskiego. Można na niej zobaczyć także makietę hotelu oraz związane z nim pamiątki.

[1] M. Dąbrowska, *Brzydkie miasto*, „Bluszcz. Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet”, nr 19, Warszawa 1924, s. 279 [pisownia oryginalna].

[2] J. Tartak, *Był Ritz, nie ma nic*, „Dyskusja”, Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku, 1988 (lipiec-grudzień), nr 3-4/18/88, s. 34.

[3] podlaskisenior.pl/byl-ritz-nie-ma-nic/ [dostęp: 22.09.2026].

Kolorowy tercet

autorka: Aleksandra Cebula

Jedną przed zarazą uratował sen pewnego chłopa, druga swoją nazwę wzięła ponoć od choroby nóg. W trzeciej natomiast nową cerkiew wybudowano z pieniędzy, które wysypały się z wnętrza drewnianych kłód. Soce, Puchły, Trześcianka – co łączy te wyjątkowe podlaskie wsie?

Dzisiaj tworzą Krainę Otwartych Okiennic, w której można podziwiać domy z charakterystycznymi dekoracjami snycerskimi. Choć projekt o tej nazwie, mający na celu ratowanie tych zdobień, powstał w 2001 r., to za tzw. wyryzkami, czyli wycinanymi w drewnie wzorami, oraz barwnymi elementami kryje się historia, która miała swój początek podczas I wojny światowej. Gdy w 1915 r. zbliżały się tu niemieckie wojska, z rozkazu cara miejscowa ludność musiała opuścić domy i wyjechać w głąb Imperium Rosyjskiego[1]. Po zakończeniu konfliktu część osób wróciła w rodzinne strony. Od tamtego czasu ludzie zaczęli ozdabiać swoje domy według stylu zaobserwowanego na Wschodzie – podlaskie wsie wypełniły się więc drewnianymi chatami z kolorowymi szczytami, nad- i podokiennikami, gankami i – oczywiście – okiennicami.

Cztery krzyże na straży...

...a każdy z nich stoi na jednym z krańców wsi Soce. Pojawiły się tam pod koniec XIX w. i były związane z ogromną zarazą, z którą wówczas zmagali się mieszkańcy. Zmarłych było ponoć tak wielu, że nie nadążano z pochówkami. Legenda mówi, że pewnego razu jednemu z chłopów przyśniła się Matka Boska, która zapowiedziała, że choroba ustanie, jeśli mężczyźni postawią na rogach wsi wspomniane krzyże, a kobiety uplotą nić, którą następnie je połączą. Był jeden warunek – trzeba było tego dokonać w ciągu doby. Wkrótce mieszkańcy przystąpili do zadania. I choć jeden z krzyży nie został ukończony w terminie, choroba – zgodnie z zapowiedzią – ustąpiła.

Dziś w Socach znajduje się najwięcej drewnianych chat z barwnymi okiennicami i wyryzkami. W jednym z najstarszych budynków, z XIX w., urządzono muzeum, w którym zgromadzono m.in. narzędzia rolnicze, ale też tradycyjne ręczniki obrzędowe – wyszywały je miejscowe panny, aby dobrze wyjść za mąż[2]. Wieś wyróżnia się na tle innych oryginalnym układem ruralistycznym – składa się z dwóch równoległych części: Mokran i Suchlan, pomiędzy którymi przepływa rzeka Rudnia.



Fot. Adobe Stock.



Jeden z kamiennych krzyży we wsi Soce.

(O)Puchły!

Kolejna miejscowość jest znana z pięknej XX-wiecznej cerkwi. Została ona poświęcona Maryi, do czego nawiązuje niebieski kolor elewacji. To już trzecia z kolei świątynia w tym miejscu – poprzednie nie przetrwały do naszych czasów (więcej na temat obecnej cerkwi można przeczytać na str. 38). Zgodnie z legendą tuż obok budynku rosła lipa, pod którą mieszkał starszy człowiek zmagający się z chorobą nóg. Pewnego dnia podczas modlitwy dostrzegł nad drzewem obraz Matki Bożej. Po tym zdarzeniu cudownie wyzdrowiał, a osadę zaczęto nazywać Puchłami – od słowa „opuchli", co wśród miejscowych oznaczało „obrzęknięte kończyny". Istnieje jednak inna, bardziej prawdopodobna wersja, która mówi, że nazwa pochodzi od nazwiska Puchłowskich, dawnych mieszkańców wsi.

Pozytywizm w praktyce

Grzegorz i Flor Sosnowscy to duchowni, którzy w XIX w. założyli sieć szkółek dla chłopów, m.in. w Socach czy Puchłach. W efekcie wielu członków tamtejszych społeczności potrafiło czytać i pisać, podczas gdy w innych, większych miejscowościach powszechnie występował jeszcze analfabetyzm. Dodatkowo w Puchłach już w 1886 r. istniała biblioteka parafialna, która liczyła aż 6 tys. woluminów[3].

Jak Bona nakazała

W przeciwieństwie do Soc układ Trześcianki został ustalony wzdłuż jednej ulicy. Po obu jej stronach ulokowano podłużne działki, na których domy są ustawione krótszym bokiem do jezdni. Takie rozplanowanie narzuciła jeszcze w XVI w. królowa Bona. Z kolei w środku wsi od 1867 r. znajduje się Cerkiew pw. św. Michała Archanioła, w której wnętrzu można podziwiać m.in. bogato zdobiony ikonostas. Według miejscowej legendy powstanie tej świątyni wiąże się z cudem. Jeden z majętnych mieszkańców zapragnął wybudować we wsi dom – potrzebne do tego drewno zakupił u pewnego Żyda. Gdy podczas prac przeciął jedną z kłód, z jej wnętrza wysypały się monety. Mężczyzna zdecydował, że odnaleziony skarb przekaże na sfinansowanie budowy nowej świątyni.

Choć to już ostatnia z opisywanych wsi, nie musi to oznaczać końca podróży – domów z charakterystycznymi zdobieniami warto szukać także w innych pobliskich miejscowościach, m.in. Ciełuszkach, Kaniukach czy Wojszkach.

Cerkiew pw. św. Michała Archanioła w Trześciance.



[1] Tę masową ewakuację określa się mianem „bieżeństwa".

[2] youtube.com/watch?v=G2whpIP_nJU [dostęp: 25.09.2026].

[3] J. Rajecki, *Klimaty Podlasia. Przewodnik po Krainie Otwartych Okiennic*, Białystok 2021, s. 31.

Wschód wart zachodu

autorka: Agnieszka Gołąbek

Mieszkańcy podkładają ogień pod kolejne domy. Kłęby dymu widać z daleka. Strach przed epidemią dżumy jest zbyt wielki, by chronić to, na co pracowało się przez lata. Świeży jest ból po stracie najbliższych… Rok 1710 jest dla Krysztapowa tragiczny. Ta nieistniejąca już dzisiaj wieś stała się początkiem innej, dobrze nam znanej: Białowieży.

Współcześnie turystów przyciągają tu przede wszystkim Puszcza Białowieska, znajdująca się na liście światowego dziedzictwa UNESCO, i żubr, król tych terenów. A dawniej podczas spacerów wśród dębów i jodeł można się było natknąć na… prawdziwego króla.

Pojedziemy na łów!

Kilka migawek z przeszłości. Władysław Jagiełło wraz z księciem Witoldem urządzili ogromne polowanie. Trwało osiem dni. Zasadzali się zwłaszcza na żubry i łosie, a „ubiwszy moc wielką, kazali mięso nasolić i w beczkach spławić Narwią i Wisłą na Mazowsze”[1]. Tak przygotowywali się w 1409 r. na wspólną walkę przeciw Krzyżakom. Od tego wydarzenia puszczę nazywano „królewską”. Kilkanaście lat później król Polski przyjechał tam ponownie. Tym razem pogoń za jeleniem zakończyła się upadkiem z konia. Jagiełło wrócił do domu ze złamaną nogą.

Zawitali tu później Kazimierz Jagiellończyk, a także Aleksander Jagiellończyk z żoną Heleną. „Podczas jednej z obław żubry przewróciły pomost, na którym znajdowała się królowa i tylko dzięki przytomności umysłu i odwadze dworzan uniknęła śmierci od rozwścieczonych bestii”[2]. Zjeżdżali tu również Zygmunt I Stary, Zygmunt August, Stefan Batory, Jan Kazimierz. Osobom prywatnym, które upolowały większą zwierzynę, groziły kary. Puszcza miała być dla królów. Był też czas, kiedy była dla cara.



Rodzina carska w parku pałacowym, w tle pałac, 1910. Fot. Fotopolska.

Witajcie w moich nieskromnych progach

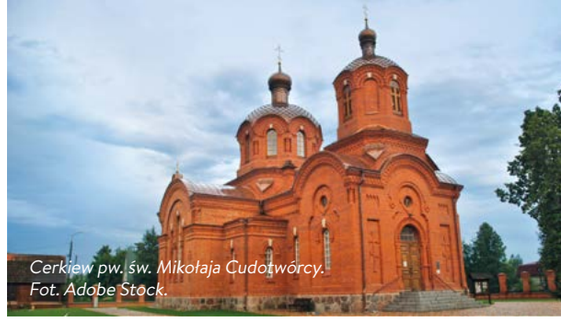
I znowu Białowieżę trawi pożar. Tym razem płonie pałac zbudowany na polecenie cara Aleksandra III. Trwa II wojna światowa, jest 1944 r. Do historii przechodzą bogate wnętrza – 120 pokoi, a w nich malowidła na ścianach, ornamenty, plafony, drewniane parkiety podsypane piaskiem, by carskiego ucha nie drażniło byle skrzypnięcie. Nikt już nie wejdzie do sali wyklejonej od podłogi do sufitu znaczkami z całego świata[3]. Obiekt zaprojektowany przez hrabiego Mikołaja de Rocheforta nigdy nie zostanie odbudowany. Co ciekawe, Aleksander III odwiedził pałac tylko raz – w 1894 r., kiedy zakończyła się budowa. Wkrótce potem zmarł. Po jego włościach coś jednak zostało…



Dworek gubernatora grodzieńskiego z 1845 r. Fot. Adobe Stock.

Pamiątka po Walerym

A dokładnie – po Walerym Kronenbergu, który zaprojektował otaczający dawniej carskie włości park w stylu angielskim. Założony na przełomie XIX i XX w., zachwyca do dziś. W miejscu, w którym znajdował się pałac, stoją siedziby Muzeum Przyrodniczo-Leśnego i dyrekcji Białowieskiego Parku Narodowego. Jest tam też najstarszy budynek w Białowieży – drewniany dworek myśliwski z 1845 r., wybudowany dla gubernatora grodzieńskiego, obecnie mieszczący Ośrodek Edukacji Przyrodniczej BPN im. prof. J.J. Karpińskiego. A gdzie szukać pozostałości po pałacu? Na skraju parku – tam stoi ocalała brama.



Cerkiew pw. św. Mikołaja Cudotwórcy. Fot. Adobe Stock.

Cicho wszędzie…

22 stycznia 1895 r. odbyła się uroczysta panichida, czyli czuwanie nad zmarłym Aleksandrem III. Wierni przyszli wtedy do cerkwi nie tylko po to, by pożegnać władcę, lecz także z ciekawości. To właśnie tego dnia, tyle że o poranku, miało miejsce uroczyste wyświęcenie ich nowej świątyni. Mówiło się, że w całej grodzieńskiej guberni nie ma piękniejszej. Poprzedni drewniany obiekt zastąpiły ściany z wypalanej na miejscu czerwonej cegły, fundamenty powstały z kamieni znalezionych w Puszczy Białowieskiej, zachwyt wzbudzał ceramiczny ikonostas – dziś jedyny taki w Polsce. Patronem cerkwi, w 1969 r. wpisanej do rejestru zabytków, został św. Mikołaj Cudotwórca.



W Białowieży warto zobaczyć jeszcze:

- Muzeum Przyrodniczo-Leśne BPN,
- bulwary nad Narewką,
- historyczną stację kolejową: Białowieża Pałac,
- Miejsce Mocy.

[1] Z. Gloger, *Białowieża*, 1907, s. 8.

[2] „Echa Leśne. Białowieża 1920-1935” 1937, s. 6.

[3] encyklopedia.puszcza-bialowieska.eu/index.php?dzial=haslo&id=391 [dostęp: 27.08.2026].

Puszcza wzywa!

Jedną szóstą jej powierzchni zajmuje Białowieski Park Narodowy, który „chroni najlepiej zachowany fragment Puszczy Białowieskiej – ostatni na niżu Europy las naturalny, o charakterze pierwotnym, jaki przed wiekami rozciągał się w strefie lasów liściastych i mieszanych”[4]. Zwiedzanie tego miejsca warto zacząć od wizyty w Muzeum Przyrodniczo-Leśnym w Białowieży.

Bory i sianożęcia

Co rośnie i żyje w Puszczy Białowieskiej? Jaką działalność prowadzili tu od wieków ludzie? Czym różnią się od siebie grąd, bór i borealna świerczyna bagienna, czyli zbiorowiska leśne? Odpowiedzi czekają na zorganizowanej w muzeum wystawie stałej. Można tam nie tylko poznać świat roślin i zwierząt, lecz również przyjrzeć się fazom rozkładu drewna, zobaczyć, jak wyglądały kiedyś bartnictwo czy sianożęcie, a także poznać historię wąskotorowej kolejki leśnej. A wszystko w niezwykłej aurze – zwiedzającym, dzięki przyciemnionym światłom i dochodzącym zewsząd odgłosom puszczy, wydaje się, że są w środku lasu.

Blisko 4-tonowy głaz na terenie parku pałacowego, odsłonięty w 2009 r. – w czasie obchodów 600-lecia ochrony Puszczy Białowieskiej. Fot. Adobe Stock.





Król puszczy jest tylko jeden? Fot. Adobe Stock.



Kładka na trasie Carska Tropina. Fot. Adobe Stock.

Żubrzym żebrem

Po terenie Białowieskiego Parku Narodowego należy się poruszać po wyznaczonych szlakach (więcej w ramce) – zabronione jest chodzenie po nim nocą, a także w czasie burz i silnego wiatru. Jedna z tras, Do Dębu Jagiełły, wymaga obecności przewodnika – prowadzi nieoznakowaną drogą, liczy 7 km, w tym większość to teren dawnego rezerwatu ścisłego. Popularną opcją jest blisko 3-kilometrowa wędrówka Żebrami Żubra, prowadząca po drewnianych kładkach do Rezerwatu Pokazowego Żubrów. Oprócz króla puszczy żyją tam łosie, jelenie, wilk, dziki, sarny i ryś.

Trasy turystyczne BPN

Wilczy Szlak – najdłuższy szlak BPN, ma pond 11 km. Po drodze czekają punkt obserwacji żubrów, torfowisko i blisko 350-letni dąb. Start: Kosy Most, meta: Polana Masiewska (zielone oznaczenia).

Carska Tropina – dawny trakt myśliwski. Na liczącej 4 km trasie jest wieża z widokiem na rzekę Narewkę. Start: Polana, meta: składnica przed Kosym Mostem (czarne oznaczenia).

Wokół Uroczyska Głuszec – 8-kilometrowy szlak wokół dawnego rezerwatu. Odnoga trasy prowadzi na dawny cmentarz ewangelicki, a także polanę, na której zimą dokarmia się żubry. Start: Stare Masiewo, meta: rezerwat Siemianówka (czerwone oznaczenia).

Tropem Żubra – łącznie to 20 km, w tym 3,5 km po terenie parku. Po drodze znajdują się ostoje żubrów: Kosy Most, Czoło i Babia Góra. Start: Kosy Most, meta: Babia Góra (żółte oznaczenia).

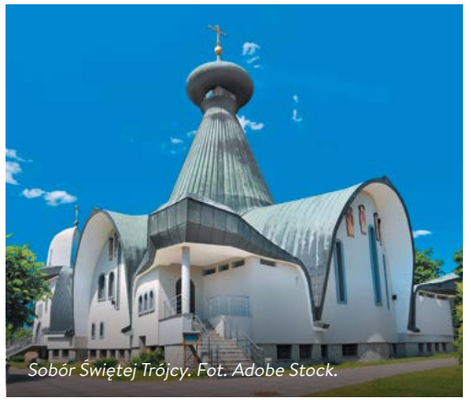
[4] bpn.gov.pl/bialowieski-park-narodowy [dostęp: 28.08.2026].

Mural na siedzibie muzeum przedstawiający ręczniki obrzędowe. Fot. Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce.



Stacja: Hajnówka

To tutaj należy wysiąść z pociągu, by dostać się później do Białowieży. Ale w mieście na zachodnim skraju Puszczy Białowieskiej warto zatrzymać się na dłużej. Choćby dla nazywanego architektoniczną perłą regionu Soboru Świętej Trójcy, w którym co roku odbywa się Międzynarodowy Festiwal „Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej”. Ściany i sklepienia świątyni są pokryte polichromiami, wykonał je Dymitrios Andonopulos z Grecji. W centralnej części znajduje się panikadiło, czyli żyrandol w kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Zaprojektował go, jak również samą cerkiew, Aleksander Grygorowicz, architekt z Poznania. Są tam też witraże, misternie wykonany ikonostas, a ponadto siedem ołtarzy.



Sobór Świętej Trójcy. Fot. Adobe Stock.

Bezcenne dziedzictwo

W Hajnówce działa jedyne w Polsce miejsce, w którym można poznać lepiej zamieszkującą Podlasie mniejszość białoruską. Wystawa stała w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej przybliża jej historię, kulturę i tradycje. Zwiedzający zobaczą tam typową wiejską zagrodę, poznają dawne rzemiosła, a także codzienność ludzi, którzy w swoich gospodarstwach żyli zgodnie z porami roku. Na ścianie obiektu widnieje pierwszy w mieście białoruski mural – przedstawia wzór z haftowanej koszuli ludowej.

Ale małe! Ale wielkie!

Mają 50 lat, są wykonani z drewna, a ich wysokość wynosi 12 m. Na „Niezłomnych” Marka Józefa można się natknąć w parku miejskim – dzieło jest poświęcone pamięci robotników leśnych z okresu międzywojennego. Prac artystów z całego świata jest tu więcej, to pozostałości po międzynarodowych plenerach malarskich, które odbywają się w Hajnówce od lat 60. XX w. Jest też coś dla fanów architektury w mniejszym rozmiarze – Park Miniatur Zabytków Podlasia, w którym w skali 1:25 stoją m.in. białostocki Pałac Branickich, cerkiew z miejscowości Puchły i meczet z Kruszynian. Znajduje się tam również makieta wspomnianego i nieistniejącego już Pałacu Carskiego z Białowieży.

Czy wiesz, że...

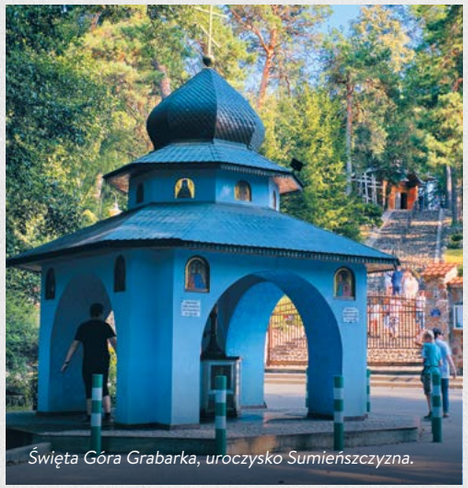
- W latach 30. XX w. przez Hajnówkę jeździł luksusowy pociąg „Dancing – Narty – Bridż”.
- W 1918 r. w osadzie Hajnówka żyło 118 osób, przed II wojną światową liczba mieszkańców wzrosła do 17 tys.
- Miasto było potęgą przemysłu drzewnego.
- Na dworcu PKP można podziwiać deskal autorstwa Arkadiusza Andrejkowa. Przedstawia Hajnowian Ninę i Mikołaja Bujnowskich – domową poetkę i maszynistę na kolei.

Po wodę na zdrowie

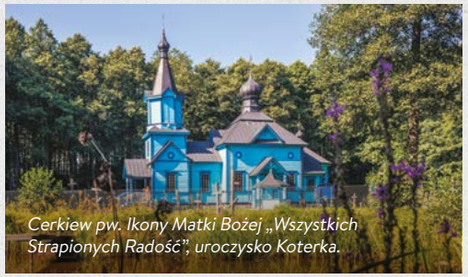
autorka: Małgorzata Milian-Lewicka

Na Podlasiu od wieków wierni przychodzą do świętych źródeł. Piją z nich wodę, zabierają ją do domu albo obmywają nią chore miejsca – wierzą, że może to przynieść im ulgę i pomóc zachować zdrowie. Przy niektórych stoją dziś cerkwie i kaplice, inne są ukryte w gęstym lesie. Z każdym wiąże się osobna opowieść: o uzdrowieniu, objawieniu lub śmiercionośnej zarazie.

Gdy w 1710 r. Podlasie nawiedziła epidemia cholery, w okolicy Siemiatycz można było zobaczyć nietypową procesję. Mieszkańcy, prowadzeni przez unickiego proboszcza Pawła Smoleńskiego, szli z krzyżem na pobliskie wzgórze. Dlaczego? Jeden ze starszych parafian miał mieć sen czy widzenie, że ratunku przed chorobą należy szukać w lesie – w uroczysku Sumieńszczyzna. Gdy wierni tam dotarli, u podnóża góry odkryli źródło. Ludzie pili jego wodę i obmywali nią ciała. Siemiatycka kronika z XVIII w. podaje, że ok. 10 tys. osób miało wówczas znaleźć tu ratunek przed chorobą. Z wdzięczności wzniesiono na wzgórzu kaplicę, a miejsce stało się celem pielgrzymek, znanym dziś jako Grabarka.



Święta Góra Grabarka, uroczysko Sumieńszczyzna.



Cerkiew pw. Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość", uroczysko Koterka.

W miejscu objawienia

Był 1852 r., święto Trójcy Świętej. Eufrozyna Iwaszczuk z Tokar wybrała się na leśne uroczysko Koterka po szczaw. Miała jej się wtedy ukazać Matka Boża, która upomniała kobietę, że dzień święty powinien być przeznaczony na modlitwę. Karą za grzechy i niewiarę mieszkańców miało być „morowe powietrze", a uchronić przed nim mogła modlitwa. Eufrozyna opowiedziała o wszystkim ks. Szymonowi Budziłowiczowi, który postawił w miejscu wizji krzyż. Choć stał się on celem pielgrzymek, powołana przez władze cerkiewne komisja nie uznała objawienia. Proboszcza usunięto z parafii, krzyż natomiast nakazano przenieść na cmentarz. Gdy jego pal wyciągnięto z ziemi, spod niego miało wytrysnąć źródło, którego wodę uważano odtąd za cudowną. Jej leczniczą moc potwierdzać miały kolejne opowieści o uzdrowieniach. W 1909 r. położono kamień węgielny pod Cerkiew pw. Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość". Ukończono ją w 1912 r. Dziś przez podmokłe uroczysko prowadzi do niej kładka, a przy bocznym wejściu znajduje się ujęte w studnię święte źródełko.



Cerkiew pw. Świętych Braci Machabeuszy, uroczysko Krynoczka.

Porzucona choroba

Jak głosi legenda, przed wiekami w okolicach dzisiejszej Krynoczki pasterze wypasali stado. Pośrodku lasu, przy jednym z dębów, mieli zobaczyć niezwykłą jasność. Gdy podeszli bliżej, na drzewie dostrzegli ikonę Matki Bożej, a obok tryskające z ziemi źródło. Ponoć obraz wielokrotnie przenoszono później do pobliskich Lipin, ale ten w niewyjaśnionych okolicznościach wracał do boru. Według innego przekazu miejsce to mieli znaleźć i rozsławić mnisi z Rusi Kijowskiej, którzy podczas najazdów tatarskich uciekali w leśne ustronia. Jak było naprawdę? Trudno ocenić. Najstarsze opowieści o świętym źródle pochodzą ze średniowiecza, natomiast udokumentowany rozwój kultu nastąpił dopiero w XIX w., kiedy w 1848 r. przy źródle wzniesiono drewnianą Cerkiew pw. Świętych Braci Machabeuszy. Choć w czasach PRL źródło znalazło się na terenie bazy wojskowej i o pozwolenie na dostęp do niego musieli prosić nawet duchowni, dziś związany z nim kult jest znowu żywy. Wierni przychodzą tu, aby „porzucić" swoją chorobę. Chore miejsca przecierają zwilżonymi w wodzie ze źródła chusteczkami, a następnie zostawiają je rozwieszone na ogrodzeniu.

Studnia pustelnika

Na niewielkiej wyspie pośrodku Jeziora Studzienicznego stoi ośmioboczna biała kaplica. Można do niej dojść od strony lądu wąską groblą albo dopłynąć statkiem z Augustowa. Świątynia z 1872 r. wygląda, jakby stała na wodzie – jej fundament bowiem opiera się na 64 dębowych palach. Na wyspie ok. 1770 r. zamieszkał pustelnik Wincenty Morawski, były oficer polskiego wojska i zielarz. Postawił tu drewnianą kapliczkę, obok wykopał studnię. Znajdującej się w niej wodzie przypisuje się lecznicze właściwości – zwłaszcza przy chorobach oczu. Morawski postanowił zadbać o rozwój kultu i w 1782 r. pieszo wyruszył do Rzymu, aby uzyskać u papieża Piusa VI cztery odpusty dla Studzienicznej. Od tego czasu pielgrzymów przybywało, a niewielka pustelnia zmieniła się w znane sanktuarium.



Kaplica Najświętszej Marii Panny w Studzienicznej.

Kamień, który pamięta

Z historią świętego źródła w Knorydach wiąże się opowieść o ojcu i niewidomym chłopcu. Podczas wędrówki zatrzymali się na podmokłej polanie, gdzie – jak głosi tradycja – na dużym głazie ukazała im się Matka Boża. Gdy chłopiec wyciągnął rękę, by dotknąć jej szaty, postać zniknęła i spod kamienia wytrysnęła woda. Po obmyciu twarzy odzyskał wzrok, a na skale pozostał ślad przypominający odcisk stopy. W 1872 r. mieszkaniec Knoryd, Paweł Car, rozpoczął budowę drewnianej kaplicy, którą rok później poświęcono. Choć kaplica spłonęła w 2016 r., szybko w tym samym miejscu stanęła nowa. Źródło z wodą, której przypisuje się skuteczność w leczeniu chorób oczu, wciąż bije. Zostało zabudowane studnią, która znajduje się tuż pod ołtarzem i przyciąga wiernych nie tylko z Podlasia.



Kaplica pw. Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość".

Wojownicy z bagien

autor: Kuba Kozal

Zarośnięte lasem cmentarzyska i ledwo widoczne pozostałości grodów – to wszystko, co zostało po Jaćwingach. Dawni mieszkańcy Suwalszczyzny we wczesnym średniowieczu byli jednak znaczącą siłą w tej części Europy.



Na cyplu wcinającym się w Jezioro Rajgrodzkie stało niegdyś jaćwieskie grodzisko. Fot. Adobe Stock.

PO NITCE DO KŁĘBKA

Jaćwingowie, nazywani też Sudowianami lub Połększanami, to jeden z najbardziej tajemniczych ludów europejskich. Próżno szukać obszernych źródeł historycznych ich autorstwa – nigdy nie opanowali pisma i nie spisali swoich kronik. Wspominają o nich jedynie współczesne im źródła ruskie i polskie. Więcej o Jaćwieży – krainie przez nich zamieszkanej – napisał krzyżacki kronikarz Piotr z Dusburga. Jego dzieło powstało przeszło 50 lat po zniszczeniu ostatnich siedlisk tego ludu i pisane było z perspektywy zakonu. Najwięcej informacji o Jaćwingach przynoszą wykopaliska archeologiczne.



Jaćwingowie byli uważani za walecznych i groźnych wojów. Fot. PAP / Michał Zieliński.

Przybysze ze Wschodu

Plemiona bałtyjskie przybyły na tereny północno-wschodniej Polski, Litwy i Łotwy znad środkowego Dniepru w VI w. p.n.e. Ich rozkwit przypada na czasy wpływów Cesarstwa Rzymskiego. Pomiędzy II a IV w. n.e. przodowali w handlu bursztynem – przez polskie ziemie przejeżdżały niezliczone karawany kupców. Z czasem plemiona bałtyjskie podzieliły się na grupy zachodnią i wschodnią. Ta druga dała początek plemionom litewskim i przodkom dzisiejszych Łotyszy. Do zachodnich Bałtów należały plemiona pruskie, zamieszkujące ziemie między Wisłą a linią Wielkich Jezior, Galindowie, żyjący w Krainie Wielkich Jezior, oraz Jaćwingowie, mieszkający na wschód od Wielkich Jezior. Wschodnią i północną granicę ich terytorium stanowił Niemen, a od południa ochronę zapewniały biebrzańskie bagna – choć niektórzy historycy spekulują, że granice Jaćwieży mogły sięgać jeszcze dalej na południe – do doliny Supraśli.

Luźny związek

O Jaćwingach jako osobnej grupie mówi się zwykle w odniesieniu do okresu od IX do XIII w. W przeciwieństwie do Litwinów nigdy nie utworzyli scentralizowanego państwa. Ich ziemie były podzielone na kilkanaście włości, należących do jaćwieskich arystokratów. Każda z nich była samodzielną jednostką administracyjną, w której znajdowały się skupione wokół grodów osady. Zarządzali nimi naczelnicy i rady rodowej starszyzny. Niżej w hierarchii stał zwykły lud, a najniższą warstwę stanowili jeńcy porwani podczas wypraw wojennych. W razie niebezpieczeństw lub na czas wypraw po łupy włości zawierały sojusze i wybierały wodza wojennego.

Codzienne życie

W jaćwieskiej osadzie mieszkało zwykle kilka rodzin. Zajmowały się uprawą roli i hodowlą zwierząt – trzody domowej, owiec, tarpanów, koni, a także rybołówstwem, myślistwem i rzemiosłem. Sudowianie opanowali umiejętność pozyskiwania żelaza z rud darniowych i wytwarzania z niego narzędzi oraz broni. Potrafili tkać płótno i przerabiać wełnę owczą na włókno, tworzyć ceramikę oraz ozdoby z brązu, srebra czy złota. Co ciekawe, z czasem zaadaptowali słowiańskie techniki garncarskie z wykorzystaniem szybkoobrotowego koła. Mimo różnic kulturowych i pozornie odizolowanych osiedli Jaćwingowie utrzymywali bowiem kontakty handlowe z sąsiadami – Rusinami czy Polakami – i chętnie czerpali z ich wynalazków i osiągnięć.

Jaćwieski Festyn Archeologiczny to okazja, by zobaczyć, jak mogło wyglądać codzienne życie Jaćwingów. Fot. PAP / Artur Reszko.



Solidne fortece

Osady budowano wokół warownych grodów. Stawiano je na naturalnych wzniesieniach, w przesmykach między jeziorami i na cyplach wcinających się w wodę oraz pośród bagien. Jaćwingowie byli bardzo zręczni w sztuce fortyfikacji. Ich twierdze były opasane solidnymi drewniano-ziemnymi wałami, wokół nich budowano system drewnianych wież obserwacyjnych. Najważniejszym przykładem jest grodzisko na Górze Zamkowej w Szurpiłach. Powstało ono około V w. i było centralnym punktem włości o nazwie Cresmen (Krasim, Krassim). Chroniły go aż trzy pierścienie wałów z wieżami. Wokół niego powstały kanały i groble poprawiające właściwości obronne twierdzy. Inne przykłady takich grodzisk można znaleźć w Rajgrodzie, Jeglińcu czy w miejscowości Sudawskie.

Widok z Góry Zamkowej w Szurpiłach. Fot. Adobe Stock.



Łap i uciekaj

Jaćwingowie byli uważani za znakomitych jeźdźców i walecznych wojowników. Połączone siły wszystkich włości mogły liczyć kilka tysięcy konnych i jeszcze większą liczbę pieszych wojów. Organizowali szybkie wypady na sąsiednie tereny i docierali nawet do Sandomierza, Łucka czy Grudziądza. Omijali większe twierdze i nie wikłali się w czasochłonne oblężenia – zabierali łupy oraz jeńców i wracali na swoje ziemie, by w swoich grodach bronić się przed ewentualnym odwetem. Kontrataki ze strony Polaków, Rusinów czy Litwinów były utrudnione ze względu na teren – bagnisty, porośnięty gęstą puszczą. Dlatego często miały one miejsce zimą, gdy przedzieranie się przez te przeszkody było łatwiejsze.



Jaćwieski Festyn Archeologiczny jest organizowany co roku w Szwajcarii k. Suwałk. Fot. PAP / Michał Zieliński.

Boska siła przyrody

Jak wszyscy Bałtowie, Jaćwingowie byli poganami. Ich wierzenia prawdopodobnie wiązały się z żywiołami i siłami przyrody. Wśród znanych dziś bałtyjskich bóstw można wymienić Kurko (Kurche), boginię stworzenia i urodzaju, oraz Perkuna (Perkunis), boga wojny, władcę burzy i grzmotów. Miejscami kultu były święte gaje, ale boski charakter mogły mieć też wzgórza, jeziora, bagna, kamienie, a nawet pojedyncze drzewa – symbolem Perkuna był dąb, z kolei lipa była poświęcona bogini Kurko. Jaćwingowie nie budowali świątyń, ale najprawdopodobniej mieli swoich kapłanów. Mimo wielu wysiłków chrystianizacja tych plemion długo nie przynosiła rezultatów. Niektórzy misjonarze za swoje próby zapłacili życiem, jak św. Wojciech i św. Brunon.

Kwestia polityczna

Pogańskie ludy w centrum chrześcijańskiej Europy były solą w oku dla wielu władców. Problem dostrzeżono nawet w Rzymie – w 1206 r. papież Innocenty III nakazał polskiemu duchowieństwu wspieranie akcji chrystianizacyjnej. Dołączyli do niej książęta mazowieccy, którzy chcieli w ten sposób położyć też kres pruskim i jaćwieskim najazdom. O wsparcie zwrócili się do Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Od lat 30. XIII w. Krzyżacy systematycznie podbijali te ziemie, niszcząc kolejne ogniska oporu. Pokonanie wszystkich plemion zajęło im przeszło 50 lat – z Jaćwingami uporali się dopiero w latach 80. XIII w. Po zdobyciu w 1283 r. grodu w Szurpiłach przywódca Sudowian – Skomand – poddał się zwierzchności krzyżackiej, a większość mieszkańców tych ziem została przesiedlona na teren państwa zakonnego. Dawna Jaćwież na kilka stuleci pozostała niemal bezludna.

W poszukiwaniu śladów

Ślady po Jaćwingach można dziś znaleźć, przeglądając indeks miejscowości: Szurpiły, Wigry, Hańcza, Szeszupa, Wiżajny, Szelment, Ejszeryszki, Jegliniszki i Lizdejki to tylko wybrane przykłady nazw pochodzenia jaćwieskiego. Również niektóre nazwiska występujące na Suwalszczyźnie, takie jak Kolendo, Magalengo, Krejpcio, Skrunda, Waraksa, Możdżer, Skinder, mogą wskazywać na sudowiański rodowód. Pozostałości dawnych grodów zostały zapomniane, często zarosły gęstym lasem i tylko ich nazwy – np. Góra Zamkowa – wskazują, że były kiedyś zamieszkane przez ludzi. Cennym źródłem wiedzy dla archeologów są cmentarzyska – położone w głębi lasów kurhany kryją wiele zabytków przybliżających codzienne życie i zwyczaje Jaćwingów. W Szwajcarii (dzielnica Suwałk) znajduje się nawet rezerwat Cmentarzysko Jaćwingów – choć według najnowszych badań tamtejsze kurhany są nieco starsze i nie można ich przypisywać Jaćwingom.

Jaćwieski festyn

Historię tego ludu przypomina Izba Pamięci Jaćwieskiej w Szurpiłach, gdzie można zobaczyć m.in. makietę grodu, repliki znalezisk odkrytych podczas badań archeologicznych czy poznać najważniejsze fakty z dziejów osady. W suwalskiej Szwajcarii powstanie niedługo Jaćwieskie Centrum Archeologiczne, a w nim m.in. zostaną zrekonstruowane dom, zagroda oraz palisada. Będzie ono częścią Muzeum w Suwałkach, które od wielu lat organizuje w tym miejscu Jaćwieski Festyn Archeologiczny – jedno z największych wydarzeń poświęconych archeologii eksperymentalnej. Publiczność może tu zobaczyć jaćwieskich wojów, rolników i rzemieślników, poznać ich codzienne zwyczaje i narzędzia. Impreza ta jest organizowana co roku na początku września.

Szwajcaria k. Suwałk podczas Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe / Tadeusz Smagacz.



Kamienie z kurhanów

Duży wkład w opisanie zwyczajów Jaćwingów miał Aleksander Kamiński. Oprócz działalności edukacyjnej i harcerskiej autor „Kamieni na szaniec" był również zapalonym badaczem historii tego ludu. W 1953 r. napisał opracowanie „Jaćwież. Terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne". Był też członkiem Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej – multidyscyplinarnego programu badań prowadzonych w latach 50. XX w. na terenie Suwalszczyzny.

Ślady, okruchy, cienie

autorka: Agnieszka Gołąbek

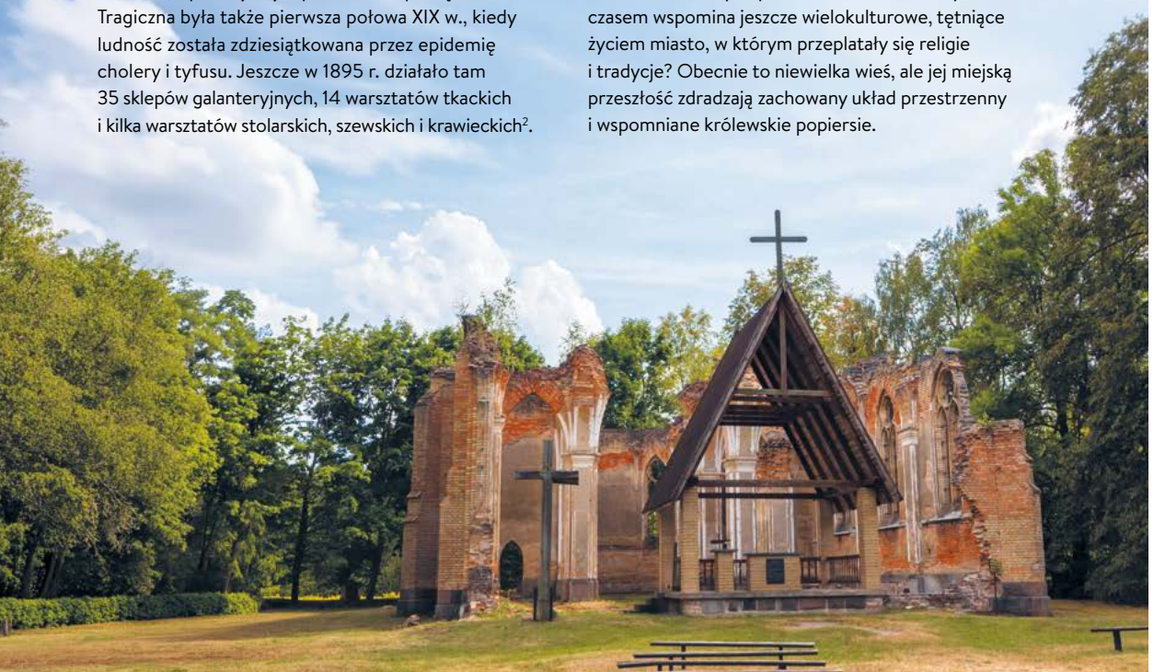
Zanim ruszymy w podróż, chcemy wiedzieć, co warto zobaczyć w danym miejscu. Czego oczekujemy? Pięknych pałacowych wnętrz, zadbanych parków, atrakcyjnych wystaw w muzeach... A co z obiektami, które przetrwały jedynie we fragmentach? Ruiny to sprawdzian dla wyobraźni, ale warto je uwzględniać w planie wycieczki. Gdzie ich szukać na Podlasiu?

Przystanek: Jałówka

Pierwsza opowieść prowadzi nas do miejsca, któremu Zygmunt August na prośbę matki, Bony Sforzy, nadał w 1545 r. magdeburskie prawa miejskie. O tym królewskim geście przypomina dzisiaj stojący na rynku pomnik władcy. W 1623 r. ulicami miasteczka przechadzali się Marcin, Grzegorz, Tomko, Ambroży, Cupryk, Istvàn. Polacy, Litwini, Węgrzy[1]. Jałówka była ich wspólnym domem.

Jedni chodzili do cerkwi, drudzy do ufundowanej przez królową Bonę parafii katolickiej. Sielską codzienność i czasy dynamicznego rozwoju miasta przerwały potop szwedzki, a później wojna północna na początku XVIII w. Tragiczna była także pierwsza połowa XIX w., kiedy ludność została zdziesiątkowana przez epidemię cholery i tyfusu. Jeszcze w 1895 r. działało tam 35 sklepów galanteryjnych, 14 warsztatów tkackich i kilka warsztatów stolarskich, szewskich i krawieckich[2].

Z każdym rokiem było ich jednak coraz mniej, a Jałówka po zmianie szlaków handlowych zaczęła tracić na znaczeniu. Można już tylko wspominać odbywające się tutaj co roku jarmarki, żydowską społeczność, która była tu w pewnym okresie bardzo liczna, nowoczesne młyny, działającą prężnie olejarnię. Pamiątką po bogatej przeszłości są również ruiny Kościoła św. Antoniego, wybudowanego w latach 1910-1915. Neogotycka ceglana budowla, kiedyś duma katolickiej społeczności z Jałówki, została zniszczona w 1944 r. przez wojska niemieckie. Jej wysoka wieża runęła wprost na dach i sklepienie. Dziś to miejsce przyciąga fotografów i młode pary, które pragną uwiecznić swoje szczęście na tle malowniczych pozostałości murów. Czy ktoś czasem wspomina jeszcze wielokulturowe, tętniące życiem miasto, w którym przeplatały się religie i tradycje? Obecnie to niewielka wieś, ale jej miejską przeszłość zdradzają zachowany układ przestrzenny i wspomniane królewskie popiersie.





↑ *Fragment murów Kościoła św. Antoniego w Jałówce.*

Przystanek: Mielnik

Znajdująca się na terenie gminy – i wciąż działająca – odkrywkowa kopalnia kredy została uznana w 2023 r. za jeden z Cudów Polski magazynu „National Geographic". Czy nazwa wsi powstała od staroruskiego słowa „mieł" oznaczającego właśnie kredę? Bardzo możliwe. Dzięki wapiennej skale osadowej, przyciągającej ludzi na te tereny, natrafiono na pierwsze ślady człowieka już z czasów neolitu. Z kolei nazwę Mielnik po raz pierwszy odnotowano w 1240 r. Blisko 140 lat później stał już na tym obszarze zamek, do którego w przyszłości zawitają Kazimierz Jagiellończyk, a później także Aleksander Jagiellończyk. I właśnie na czasy Jagiellonów przypada okres świetności tych ziem, czego dowodem są przyznane w 1501 r. prawa miejskie magdeburskie. Dzisiaj zamku już nie ma, pozostały jedynie ruiny znajdującej się przy nim późnogotyckiej murowanej świątyni, którą w 1420 r. ufundował Witold, wielki książę litewski. W przeszłości palona, odbudowywana, ponownie niszczona, nigdy nie wróciła do dawnej świetności, mimo to jest jedną z najciekawszych atrakcji Mielnika, obecnie wsi z królewską przeszłością.



Fot. Adobe Stock.

Przystanek: Hieronimowo

Nazwa tej siedziby dworskiej pochodzi prawdopodobnie od Hieronima Radziwiłła. Członkowie możnej rodziny byli właścicielami majątku na przełomie XVIII i XIX w. Ważną datą w historii tego miejsca jest 1820 r., kiedy jego właścicielem został Kazimierz Dziekoński, pułkownik wojska polskiego, adiutant księcia Józefa Poniatowskiego. Wraz z pojawieniem się Dziekońskiego ruszyła budowa pałacu. Można się było przyglądać, jak powstają dwukondygnacyjny główny budynek, parterowe skrzydła, taras, korynckie kolumny, a także murowane oficyna i spichlerz. Za udział w powstaniu listopadowym Dziekoński został wywieziony do Wołogdy, Hieronimowo przeszło później w ręce jego bratanicy i jej męża, a następnie ich spadkobierców. W czasie II wojny światowej przejęli je Rosjanie, następnie Niemcy. Majątek był dewastowany, trawiony przez pożary. Pałacu nigdy nie odbudowano, wyremontowano natomiast oficynę. Dzisiaj nieruchomość jest w rękach prywatnych.

↓ *Pozostałości dworu w Hieronimowie.*



←

Ruiny kościoła zamkowego w Mielniku.

[1] L. Nos, *Jałówka* [w:] „Białostocczyzna" 1994, nr 33, s. 74.

[2] Tamże, s. 79.

Rzeczy nadprzyrodzone

autorka: Iwona Wójcik

Zeschnięte kwiaty zaczynają pachnieć, lampki oliwne samoczynnie się zapalają, a opłatek, który w Kościele katolickim symbolizuje ciało Jezusa Chrystusa, staje się tkanką mięśnia sercowego. Co łączy te zdarzenia? Jedno słowo – wiara.

Na Podlasiu nie brakuje miejsc, w których działy się niezwykłe wydarzenia. Jedni będą próbowali te nadprzyrodzone zjawiska wytłumaczyć racjonalnie, inni potraktują jak ciekawostkę, a wielu będą one dawać nadzieję, że cud znów się wydarzy.

Sanktuarium Matki Bożej Różanostockiej – Różanystok

Wszystko zaczęło się w XVII w. W 1652 r. wówczas do Krzywego Stoku Eufrozyna i Szczęsny Tyszkiewiczowie, właściciele tych ziem, przywieźli z Grodna obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem. Zawiesili go w sypialni i szybko zauważyli, że ich modlitwy są coraz częściej wysłuchiwane. Zaczęli zapraszać do wspólnych nabożeństw więcej osób, m.in. służbę. W 1658 r. w Dzień Ofiarowania NMP zobaczyli, że lampki przy obrazie same się zapalają i gasną, poczuli też, że suszone kwiaty, którymi przyozdobiony był wizerunek Matki Bożej, pachną. Tyszkiewiczowie postanowili ufundować drewniany kościół, do którego



Fot. Wikimedia Commons, Polimerek.



Fot. Wikimedia Commons, Myscha.

przeniesiono obraz, a komisja powołana przez biskupa wileńskiego Jerzego Białłozora zbadała prawdziwość dokonywanych za jego sprawą cudów. Kustoszami zostali sprowadzeni tu dominikanie. W 1668 r. biskup wileński i żmudzki Aleksander Sapieha oficjalnie zatwierdził kult Matki Boskiej Różanostockiej (dla uczczenia niezwykłych wydarzeń zmieniono nazwę miejscowości). Zakonnicy na miejscu drewnianego kościoła wznieśli świątynię w stylu barokowym, później klasztor. W 1867 r. kościół przejęli wyznawcy prawosławia i stał się on cerkwią. W 1915 r. mieszkające tu mniszki, uciekając przed frontem, zabrały ze sobą cudowny obraz – i słuch po nim zaginął. Po I wojnie światowej katolicy odzyskali świątynię, a w 1928 r. powstał nowy wizerunek Matki Bożej – otoczony kultem i szacunkiem wiernych.

IDŹ DALEJ

W Różanymstoku warto również zobaczyć pięknie odrestaurowaną Zieloną Willę, która na początku XX w. należała do klasztoru i pełniła funkcję domu gościnnego. Dziś jest w rękach prywatnych, a jej właściciele otrzymali II nagrodę w Konkursie na Najlepiej Zachowany Zabytek Wiejskiego Budownictwa Drewnianego w Województwie Podlaskim.

Zeskanuj lub kliknij kod, by zobaczyć metamorfozę willi.



Fot. Wikimedia Commons, Zala.

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia – Krypno Kościelne

Przed wiekami między Tykocinem a Knyszynem, na starym szlaku królewskim wiodącym z Krakowa przez Warszawę, wydarzyło się coś niezwykłego. Tam, gdzie odpoczywali podróżni po przeprawie rzeki Narwi i jej rozległych bagien, na drzewie, pod którym stała krypa przeznaczona do pojenia koni, pojawił się obraz Matki Bożej. Trzykrotnie odnoszono go do kościoła w Knyszynie, a on za każdym razem cudownie wracał na swoje miejsce. Ostatecznie został w Krypnie, które swoją nazwę wzięło od wspomnianego naczynia na wodę. Tyle legenda, ale źródła historyczne też nie do końca jasno opisują dzieje obrazu. Prawdopodobnie umieszczono go w drewnianej kaplicy, która przetrwała do 1625 r. Na jej miejscu, dzięki Katarzynie Zamojskiej z Ostrogskich, żonie Tomasza Zamojskiego, podkanclerzego królewskiego, stanęła większa świątynia, a ta, w której dziś modlą się wierni, została wzniesiona w latach 1881-1885 według projektu Feliksa Nowickiego. Wizerunek Matki Bożej Pocieszenia powstał w XIII w. i jest kopią obrazu Matki Bożej Śnieżnej z Bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie. Został koronowany w 1985 r., jego kult trwa nieprzerwanie od kilkuset lat.

IDŹ DALEJ

Do pobliskiej wsi Morusy. Stoi tam zabytkowa drewniana chałupa Włodzimierza Puchalskiego (1909-1979), przyrodnika, fotografa, pioniera polskiego filmu przyrodniczego.

Zeskanuj lub kliknij kod, by zobaczyć zdjęcia Włodzimierza Puchalskiego przy pracy.



Fot. Adobe Stock.

Cerkiew pw. Opieki Matki Bożej – Puchły

„Ikona Pokrow przedstawia Matkę Boską w koronie i drapowanej sukni. Stoi ponad światem na obłoku, co symbolizuje jej opiekę roztaczaną nad całą ludzkością”[1]. Wizerunek, który dziś można zobaczyć w cerkwi, pochodzi z 1781 r., ale kult Matki Bożej Opiekuńczej sięga w Puchłach XVI w. Legenda głosi, że mieszkał tu wtedy starzec, który cierpiał na obrzęk nóg. Pewnego dnia podczas modlitwy zobaczył na lipie cudowny obraz i wtedy dolegliwości starca ustąpiły. Od słowa „opuchli”, które w gwarze oznacza opuchliznę, wzięła się nazwa miejscowości. Pierwsza wybudowana tu cerkiew spłonęła, na jej miejscu w 1781 r. stanęła nowa, która mimo zniszczeń z czasów wojen światowych przetrwała do dziś. W 2014 r. została pomalowana na niebieski kolor, a otaczająca ją zieleń i cisza sprzyjają modlitwie i kontemplacji. Święto Matki Bożej Opiekuńczej przypada na koniec lata, gdy po zbiorach i ostatnich pracach na polach przychodził czas odpoczynku, a także swatów, i nawiązuje do dawnych pogańskich zwyczajów.

⟶ IDŹ DALEJ

Kilkaset metrów za cerkwią zaczyna się prowadząca nad Narew kładka, którą można dojść nad pomost na rzece – i tak znaleźć się jeszcze bliżej przyrody.

Zeskanuj lub kliknij kod, by zobaczyć piękne otoczenie cerkwi w Puchłach.

[1] swiatynia3d.pl/project/puchly-cerkiew/ [dostęp: 16.09.2026].



Fot. Wikimedia Commons, Tarkan 18.

Kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – Sokółka

To zdarzyło się całkiem niedawno. 12 października 2008 r. jeden z wikariuszy upuścił komunikant – opłatek, który w sakramencie eucharystii przyjmują wierni. Zgodnie z procedurą umieścił go w specjalnym naczyniu wypełnionym wodą, by komunikant się rozpuścił, i umieścił w sejfie. Po tygodniu zauważono, że na opłatku pojawiła się plama przypominająca krew. W trakcie badań patomorfolodzy ustalili, że jest to tkanka najbardziej zbliżona do tkanki mięśnia sercowego w agonii. Dziś hostię można zobaczyć w monstrancji w bocznym ołtarzu kościoła.

Fundatorem pierwszego kościoła w Sokółce, który spłonął w 1797 r., był prawdopodobnie Zygmunt August. Świątynia została odbudowana w 1848 r. i rozbudowana do pięcionawowej bryły w 1904 r.

⟶ IDŹ DALEJ

Sokółka leży na Szlaku Tatarskim. W Muzeum Ziemi Sokólskiej można zobaczyć zbiory Działu Tatarskiego, prezentującego historię, kulturę i zwyczaje Tatarów, którzy od wieków mieszkają na tych ziemiach. Są tu m.in. daławary, czyli ręcznie spisane modlitwy, które były wkładane do grobu, hramotki, czyli zwoje z wersami Koranu w wersji kieszonkowej, strój duchownego tatarskiego czy eksponaty związane z historią wojskowości.

Zeskanuj lub kliknij kod i dowiedz się więcej.

Monaster Zwiastowania Przenajświętszej Bogurodzicy – Supraśl

23 kwietnia 2020 r. w przeddzień święta Ikony Bogurodzicy „Życiodajne Źródło” ojcowie Monasteru Supraskiego zauważyli, że wydziela ona mirrę, czyli wonną żywicę otrzymywaną z drzew i krzewów z rodzaju balsamowiec. Uznano to za szczególną łaskę, ponieważ w tym czasie na całym świecie panowała epidemia COVID-19. Ikona była dotychczas noszona w procesjach podczas epidemii i chorób, ze względu na jej cudowną moc uzdrawiania – zarówno duchowego, jak i cielesnego. Wizerunek przedstawia wysoki kielich ustawiony na wypełnionym wodą zbiorniku, nad nim widnieje postać Matki Bożej z Chrystusem na rękach. Z powstaniem ikony wiąże się niezwykła historia, która wydarzyła się w Konstantynopolu w 450 r. Spotkali się wtedy żołnierz Lew Markell i niewidomy mężczyzna, który nie mógł się wydostać z zagajnika. Mężczyznom razem udało się wyjść na ścieżkę. Postanowili odpocząć i znaleźć wodę, aby się napić. Żołnierz usłyszał wtedy głos wskazujący pobliskie porośnięte rzęsą źródło i nakaz, by do oczu niewidomego przyłożyć również roślinę zebraną z tafli wody. Wtedy zdarzył się cud – mężczyzna odzyskał wzrok. A żołnierz, który kilka lat później został królem, nakazał w tym miejscu wybudować świątynię. Nazwano ją Życiodajnym Źródłem. Była wielokrotnie niszczona i odbudowywana, ale kult wizerunki Matki Bożej trwa do dziś.

Do monasteru w Supraślu warto wejść również ze względu na jego długą, sięgającą XV w. historię.

⟶ IDŹ DALEJ

W Pałacu Opatów w Supraślu znajduje się Muzeum Ikon, oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. W pięknie zaaranżowanych wnętrzach, przy dźwiękach śpiewu liturgii prawosławnej można zobaczyć kolekcję ikon zarówno historycznych, pochodzących z podlaskich świątyń, jak i współczesne przedstawienia, a także XVI-wieczne polichromie zachowane ze zburzonej Cerkwi Zwiastowania NMP w Supraślu.

Zeskanuj lub kliknij kod, by zobaczyć zbiory muzeum.



Fot. Adobe Stock.

Naokoło Podlasia

autorka: Iwona Wójcik

Drewniane chaty – ze Starej Grzybowszczyzny, z Dąbrowy-Moczydeł czy Tymianek-Buci. Dwór z Bobry Wielkiej. Szkoła, wiatrak, młyn i stodoły. Wieś z dawnych lat, którą trudno już dzisiaj znaleźć, można ją jednak zobaczyć w Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie.

I nie chodzi przecież o drewniane ściany ani dachy kryte strzechą czy słomą. Chodzi o to, że jeszcze całkiem niedawno w tych chatach mieszkali ludzie. W nich odpoczywali, śpiewali dzieciom kołysanki do snu, do rodziców przychodzili swatowie prosić o rękę ich córki, a młodzi chłopcy płatali figle kobietom, które darły pierze. Były dla tych ludzi schronieniem, miejscem pracy i zabawy, a także symbolem ich statusu. Muzeum gromadzi niemal 50 zabytkowych obiektów i oferuje kilkanaście wystaw stałych prezentujących dawne życie mieszkańców regionu, tradycyjne rzemiosło oraz środki transportu, w tym m.in. „Leśną bombrownię" i „Sokolarnię". Placówka regularnie organizuje popularne imprezy plenerowe, takie jak „Zielone Świątki", „Żniwa w skansenie" czy „Smaki Podlasia".

Drzwi otwarte na oścież

To największy zabytek w Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej. „Dwór ziemiański wybudowany w 1818 r. Budynek o cechach klasycystycznych, dwutraktowy, o układzie amfiladowym. Front zdobi klasycystyczny portyk z sześcioma kolumnami. Dach naczółkowy pokryty gontem"[1]. Krótki opis, cechy architektoniczne, czas powstania, a najważniejsze kryje się we wnętrzu. Bo we dworze z Bobry Wielkiej bywało wiele znaczących postaci, a z początkami majątku wiąże się również legenda. Przed wiekami w tym miejscu miał mieszkać poganin Syruć z piękną córką, w której zakochał się chrześcijański rycerz, Tracewski. Jego uczucie zostało odwzajemnione, ale ojciec zabronił dziewczynie spotykać się z wybrankiem. Ona nie chciała zrobić niczego wbrew woli Syrucia, ale nie potrafiła żyć bez ukochanego, więc utopiła się w rzece. Rycerz, ogarnięty pragnieniem zemsty, zaczaił się pod świętym wiązem i zabił jej ojca. Został za to przeklęty – po śmierci był diabłem, mieszkał w lesie, w którym po raz pierwszy spotkał swoją wybrankę, a dziewczyna stała się wodnicą, która miała przed nim umykać. W XIX w. w miejscu majątku bobrzańskiego Michał Butowt-Andrzejkowicz, marszałek powiatu grodzieńskiego, zbudował dwór. W progach tego domu gościli później m.in. Eliza Orzeszkowa, Tadeusz Korzon, jeden z twórców warszawskiej szkoły historycznej, Jan Stanisławski, czołowy reprezentant symbolizmu w polskim malarstwie pejzażowym, Jan Bułhak, artysta fotograf, nazywany ojcem polskiej fotografii, czy Wanda Miłaszewska, autorka powieści „Święty wiąz", której akcja toczy się w dworze.



Z dziada pradziada

Chałupa z Tymianek-Buci należy do najpiękniejszych w Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej. „Jest typowym przykładem budownictwa wiejskiego tych terenów sprzed ponad stu lat. Posadowiona na fundamencie z kamieni, o zrębowej konstrukcji ścian, ma czterospadowy dach kryty strzechą. Ze względu na liczbę pomieszczeń domy takie nazwano trojakami"[2]. I choć mieszkała w niej wielopokoleniowa rodzina szlachecka Tymińskich, to wnętrza i wyposażenie są skromne. W XIX w. o przynależności do drobnej szlachty nie decydowała bowiem zamożność rodu, lecz związki rodzinne i przywiązanie do tradycji. Życie mieszkańców toczyło się głównie w kuchni – to w niej zasiadano do wspólnych posiłków, wykonywano drobne prace ręczne, ale była ona również sypialnią dla gospodarzy i dzieci. W alkierzu, w skrzyniach i kufrach, przechowywano ubrania. W chałupie z Tymianek-Buci można zobaczyć skrzynię wianną z lat 30. XX w. Jest też izba, w której przyjmowano ważnych gości, np. księdza podczas kolędy.



Fot. Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej.



Dla wspólnego dobra

Szkoła, młyn, wiatrak. Miejsca, w których toczyła się część życia wiejskiej społeczności. Choć nie wszystkie dzieci mogły uczęszczać na lekcje, te, które stawały się uczniami i uczennicami, musiały przestrzegać ściśle wyznaczonych reguł. W latach powojennych obowiązywały mundurki, spięte włosy u dziewcząt i krótkie fryzury u chłopców. Tornistry z drewna, ołówki i pióra ze stalówką czy drewniane linijki, które nie zawsze służyły do pomiarów, to szkolna codzienność sprzed lat – jej atmosferę można poczuć w szkole z Kalinowa-Solek, która działała do lat 80. XX w. „Jest to budynek dwukondygnacyjny: na parterze znajdowały się trzy duże pomieszczenia, w których prowadzono lekcje, szatnia i pokój nauczycielski, a na poddaszu – mieszkanie dla nauczycieli"[3]. Wart zobaczenia jest również młyn z Bagniuk. Wielofunkcyjny obiekt służył nie tylko do przemiału zbóż, lecz także do tłoczenia oleju roślinnego, piłowania drewna czy gręplowania, czyli oczyszczania i rozczesywania wełny.

W muzeum zgromadzono wiele innych przedmiotów świadczących o bogatej historii i wielokulturowym charakterze Podlasia. Wśród nich tkaniny dwuosnowowe, które były nieodzownym elementem posagu panny młodej. Jest też buńka, czyli kuliste naczynie z wąską szyjką, wytwarzane w jednym z najstarszych ośrodków garncarskich w województwie podlaskim – w Czarnej Wsi Kościelnej. Są także wycinanki, pisanki czy krajki stanowiące element tradycyjnego podlaskiego ubioru.

---

[1] pmkl.pl/artykul/82/dwor-z-bobry-wielkiej [dostęp: 4.09.2026].

[2] pmkl.pl/artykul/78/chalupa-z-tymianek-buci [dostęp: 7.09.2026].

[3] pmkl.pl/item/article/72?slug=szkola-z-kalinowa-solek-z-lat-piecdziesiatych-xx-w [dostęp: 7.09.2026].

Podlaski tygiel kulturowy

PROPOZYCJE KULTURALNE

autorka: Daria Weps

Nazywane jest Krainą Otwartych Okiennic, Krainą Koronkowych Okienek, królestwem łosia. Nigdzie indziej nie znajdziecie tylu świątyń w niebieskim kolorze i miejsc, nad którymi o poranku unoszą się melancholijne mgły. Na Podlasiu czas się zatrzymał. Gdzie pobrzmiewają echa historii, gdzie bije serce przyrody, a gdzie poczujemy codzienność tutejszych mieszkańców?

Do czytania

Dolina Biebrzy ptakami i łosiami stoi

Na Białostocczyźnie nie spotkacie już ani tura, ani niedźwiedzia, ale łosia owszem. I doczekał się nawet biografii. Choć, jak przyznają jej autorzy, „jest wrednym przewodnikiem”[1], bo żeby go tropić, trzeba brnąć po kolana w błocie, pokonywać kępy turzyc i czołgać się między krzakami. Sięgając po książkę o tych majestatycznych gapiszonach, poznacie historię tego gatunku i instrukcję obchodzenia się z jego przedstawicielami, dowiecie się też, jak współistnieją z innymi mieszkańcami lasów i mokradeł. Mamy również coś dla „biebrzniętych ptasiarzy”. Dzięki Tomaszowi Kłosowskiemu przeczytacie o tym, jakie zachowania społeczne wykazują gęgawy, czy uszatka błotna faktycznie ma uszy i dlaczego świerszczak żyje jak mysz, a śpiewa jak owad. To 55 niezwykłych opowieści, w których możemy podpatrzeć ptasie królestwo ukryte wśród zagajników, torfowisk i łąk.

[1] P. Dombrowski, P. Średziński, *Łoś. Opowieści o gapiszonach z krainy Biebrzy*, Suwałki 2021, s. 17.



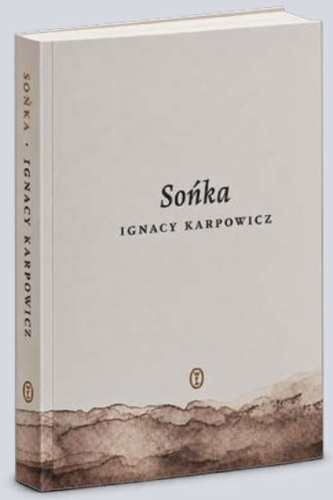
*Piotr Dombrowski, Paweł Średziński, **„Łoś. Opowieści o gapiszonach z krainy Biebrzy”**, Pańsny Buriat, Suwałki 2021.*

*Tomasz Kłosowski, **„Ptaki doliny Biebrzy”**, Pańsny Buriat, Suwałki 2026.*

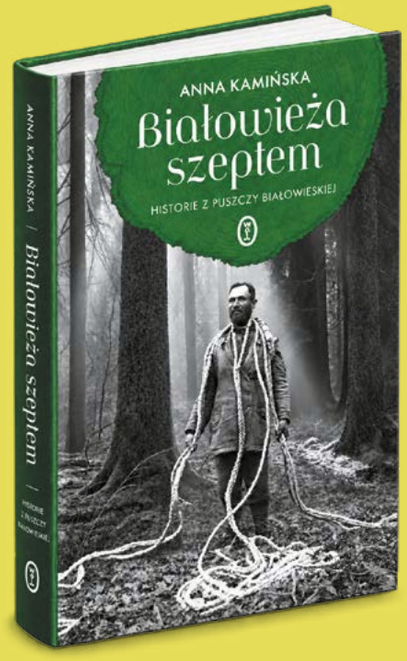
*Ignacy Karpowicz, **„Sońka”**, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014.*

Czas Soni

„– Skąży, jak można palubić tak druhoho czławieka? Czamu? Pa szto? – zapytała Sonia”[2]. Ona, której miłość do wroga, esesmana w czasie II wojny światowej, zdeterminuje całe jej życie i skaże na ostracyzm. I on, Igor Grycowski, znany, choć raczej pretensjonalny i pozbawiony wyczucia sceny reżyser teatralny, który pewnego dnia trafia do domu Soni w podlaskim Królowym Stojle i słucha jej opowieści. Zderzenie dwóch tak różnych światów potęguje moc historii staruszki, wrzuconej dekady temu w środek zawieruchy dziejowej, pozbawionej bliskości rodziny i szukającej języka, by opisać stan zawieszenia, w którym jednocześnie jest za wcześnie i za późno i w którym druga osoba nie pozwala żyć, kiedy jej nie ma, a kiedy jest, zabija.



[2] I. Karpowicz, *Sońka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 53.



Fot. materiały prasowe.

„Stranger Things” rodem z Białowieży...

...i protoplasta Vecny na okładce? To pierwsze skojarzenie, jakie nasunęło mi się, kiedy sięgnęłam po książkę Anny Kamińskiej. I choć tak naprawdę to Filimon Waszkiewicz, ostatni bartnik z Puszczy Białowieskiej, a oplatające go liny nie są mackami mrocznego wcielenia Henry’ego Creela, ale służą do wspinania się po drzewach w poszukiwaniu miodu z barci, analogie z serialem braci Dufferów wcale nie są bezpodstawne. W historiach zebranych przez autorkę nie brakuje wyrazistych postaci i wydarzeń nie z tej ziemi. Przeczytacie w nich o legendarnym Piotrze Milce, znanym jako „Wiedźmar”, felczerce Oldze Nieścierownej, niosącej pomoc o każdej porze dnia i nocy, kłusowniku „Mordali” czy o bezkompromisowych, jeśli chodzi o miłość do przyrody, Simonie Kossak czy Swietłanie Bogdańskiej. Opowieści o Białowieży wciągną was jak serialowe Hawkins.

*Anna Kamińska, **„Białowieża szeptem. Historie z Puszczy Białowieskiej”**, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026.*

Do oglądania

Maria. Pieśń o domu

To tytuł wystawy będącej niezwykłą podróżą przez życie i twórczość Marii Konopnickiej – poetki, pisarki, matki, podróżniczki i kobiety poszukującej własnej drogi. Narracja prowadzi przez dzieciństwo spędzone w Suwałkach, rodzinny dom, młodość, małżeństwo, macierzyństwo oraz początki twórczości literackiej. Poznajemy moment jej poetyckiego debiutu, decyzję o opuszczeniu rodzinnego życia i wyjeździe do Warszawy, a także mniej znane, osobiste oblicze Konopnickiej – jej potrzebę niezależności, samotność, trudne relacje i wieloletnie podróże po Europie. Ważne miejsce zajmuje przyjaźń z Marią Dulębianką. Wystawa to połączenie przedmiotów pokazujących codzienne życie autorki „Roty" z nowoczesną scenografią, instalacjami artystycznymi, grafiką i multimediami.





↑ *Fragment wystawy stałej w Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach i Zaułek Krasnoludków, który w przyszłym roku zyska nowe oblicze.*



Zaułek Krasnoludków

Od 2027 r. w ogrodzie Muzeum im. Marii Konopnickiej będzie funkcjonować interaktywna przestrzeń inspirowana baśnią „O krasnoludkach i o sierotce Marysi", łącząca literaturę, edukację i zabawę. Dzieci, wyposażone w mapę i kartę pracy, wyruszą na poszukiwanie zaginionego skarbu. Na trasie spotkają m.in. Koszałka-Opałka, Podziomka i Krężołka, wykonując zadania i odkrywając kolejne wskazówki. Zaułek będzie miejscem, w którym baśń stanie się rzeczywistością, a dzieci – jej aktywnymi bohaterami.



Zeskanuj lub kliknij kod i przenieś się do czasów Marii Konopnickiej.



Fot. Muzeum Okręgowe w Suwałkach.

Do słuchania

Szeptuchy, uzdrowicielki, zamawiaczki

Lokalni mieszkańcy Podlasia wiedzą, gdzie je znaleźć, przyjezdni – niekoniecznie. Paweł Drozd, dziennikarz, reporter, przez wiele lat związany z Programem III Polskiego Radia, od sześciu lat prowadzący autorski podcast „Brzmienie Świata z lotu Drozda" i jego gościni antropolożka Małgorzata Anna Charyton uchylają nam drzwi do domu szeptuchy. Kim są, jakie muszą mieć predyspozycje, jakie choroby leczą i jak wyglądają spotkania z nimi? A także jak są postrzegane przez społeczność i dlaczego ich tożsamość jest chroniona? To niezwykła rozmowa pokazująca warsztat pracy etnologa i tajniki tradycji ludowej.

Zeskanuj lub kliknij kod i posłuchaj głosu prosto z podlaskiej krainy.



Fot. Marcin Zawadzki.



Fot. Adobe Stock.



Fot. Ania Dakowicz.

Do scrollowania

Dla mnie się bardzo podoba!

Dla kogo? Dla Karola Stefanowicza, znanego w sieci jako Kolorek lub Turysta z Podlasia. A co mu się podoba? Białystok, Kruszyniany, Bohoniki i Święta Woda, gwara podlaska i wszystko, co związane z tym regionem. I pewnie wielu z was te miejsca zna, ale podlaska codzienność w wydaniu Kolorka nabiera zupełnie innych barw. Możecie go również spotkać na pokładach pociągów PKP Intercity na trasie Białystok – Warszawa.

Zeskanuj lub kliknij kod i zobacz, z jakim szwungiem i humorem opowiada o Podlasiu.

Strażnik Puszczy

autorka: Iwona Wójcik

Kim jest, jak go znaleźć i czy rzeczywiście czegoś pilnuje? Dajcie się zaskoczyć i razem z Leonem, który wybiera się na krótki wypoczynek do Puszczy Białowieskiej, rozwiążcie kilka zagadek.

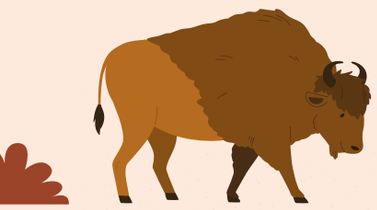


Kto to taki?

Na początek rebus. Jego rozwiązanie da wam odpowiedź – kto jest tajemniczym strażnikiem.



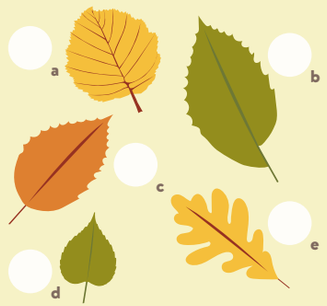
Odpowiedź: Dąb Dunin.



W koronie

Czy wiecie, że dąb Dunin ma już ponad 400 lat?! Rośnie w Przybudkach i został nawet Europejskim Drzewem Roku 2022. Puszcza Białowieska, której strzeże, była niegdyś o wiele bardziej rozległa. Na szczęście do naszych czasów przetrwał jej fragment, a w Obszarze Ochrony Ścisłej Białowieskiego Parku Narodowego możecie wejść do lasu rosnącego tu od tysięcy lat. Które gatunki drzew potraficie rozpoznać?

1. Dąb
2. Lipa
3. Olsza
4. Wiąz
5. Grab



Odpowiedzi: 1e, 2d, 3a, 4b, 5c.



Jest tu kto?

Listopad to czas, w którym życie w Puszczy Białowieskiej zamiera, ale nie wszystkie zwierzęta przecież zapadają w sen zimowy i nie wszystkie ptaki odlatują do cieplejszych miejsc. Są nawet takie, które przylatują do nas z północy. Spróbujcie znaleźć na rysunku ptaki, które możecie obserwować w puszczy, gdy nadchodzą zimowe dni.



Co za towarzystwo!

W Puszczy Białowieskiej niepodzielnie panuje żubr, ale do tej pory udało się ustalić, że mieszka w niej ponad 12 tys. innych gatunków, i szacuje się, że to zaledwie 50 proc. rozpoznanych żyjących tu zwierząt. Jeśli wykreślicie ukryte nazwy ssaków, dowiecie się, który z nich ma w puszczy jedyne stanowisko w Polsce. Hasła w wykreślance znajdują się pionowo, poziomo i góra-dół, mogą być umieszczone „od tyłu" i się przecinać.

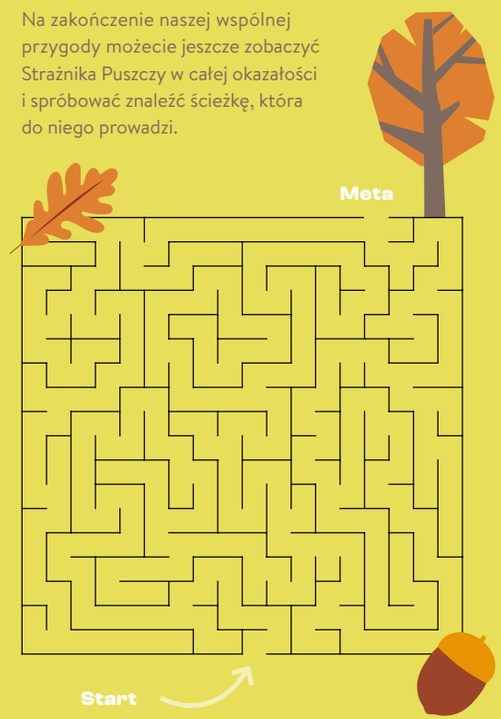
Do wykreślenia:
jeleń, sarna, dzik, wilk, łoś, popielica, bóbr, ryś, lis, borsuk

Ł	R	Y	J	J	L	I	S	A
O	Ó	W	D	E	K	A	Ś	N
Ś	Y	R	Z	L	B	Ó	B	R
P	O	P	I	E	L	I	C	A
W	I	L	K	Ń	R	E	D	S
N	I	A	K	U	S	R	O	B

Odpowiedź: rysiówka środnia.

W całym majestacie

Na zakończenie naszej wspólnej przygody możecie jeszcze zobaczyć Strażnika Puszczy w całej okazałości i spróbować znaleźć ścieżkę, która do niego prowadzi.



Czorty, biesy i inne złoje

autorka: Aleksandra Cebula

W niektórych legendach występują postaci zabawne i przyjazne, w innych – waleczne i odważne. Istnieją jednak także takie opowieści, których bohaterowie wzbudzają lęk. Nie brakuje ich również na tajemniczym Podlasiu.

Skąd właściwie wzięły się legendy? „Twórczość ludu wyraża się w pieśniach, przysłowiach oraz w bajkach, legendach i podaniach. […] Lud wiejski, obcując z przyrodą i nie będąc w stanie zrozumieć wielu jej zjawisk, przypisywał je siłom nadprzyrodzonym i w ciągu wieków tworzył klechdy, bajki i podania, w których figurują święci, aniołowie, djabli, czarownice, upiory, dusze pokutujące, wilkołaki, topielice, skarby zaklęte i t. d. Mieszkańcy miast w nieco innych znajdowali się warunkach, to też i w podaniach i legendach pochodzenia miejskiego podkład stanowią najczęściej zdarzenia historyczne i inne, które podziałały na wyobraźnię swoją niezwykłością”[1].

Jakie mroczne legendy można usłyszeć na Podlasiu?

O diable,
co klątwę na most rzucił





Jeśli kiedykolwiek będziecie w Narwiańskim Parku Narodowym, tuż nad brzegiem rzeki Narwi możecie dostrzec tajemnicze budowle – pozostałości po starym moście, z którym wiąże się pewna legenda. Budowa tego obiektu rozpoczęła się na początku XX w., ale prace się przeciągały. Pewnego dnia do zniechęconych takim stanem rzeczy robotników podszedł diabeł pod postacią mężczyzny. Obiecał on, że postawi most w zaledwie kilka dni. Nie zażądał przy tym jednak żadnych pieniędzy ani kosztowności – zapłatą za wykonane zadanie miała być dusza tego, kto jako pierwszy przejdzie przez nowy most. Robotnicy przystali na tę niecodzienną propozycję i niedługo później cała okolica mogła się cieszyć nową drogą. Przyszedł więc czas na spełnienie życzenia tajemniczej postaci. Nikt jednak nie chciał poświęcić niewinnego człowieka, dlatego uknuto intrygę – jako pierwszego przez most przepuszczono kulawego, starego konia. Niestety nie udało się przechytrzyć diabła – rozwścieczony tym czynem demon zapowiedział, że każdy most, który pojawi się w tym miejscu, przetrwa tylko 11 lat. Gdy upłynęło dokładnie tyle lat, w Europie rozpętała się I wojna światowa. W trakcie walk most został zerwany. Choć odbudowano go w 1928 r., to już w 1939 r. – po dokładnie 11 latach – obiekt znów został zniszczony. Do tej pory nie zdecydowano się go odtworzyć.



O utopcu,
co próbie nie sprostał



Choć kolejna legenda również nawiązuje do mostu, to jednak znacząco różni się od poprzedniej. Opowiada o mnichu, który zakochał się w pięknej rusałce. Ta jednak po krótkim romansie utopiła młodzieńca w rzece. Od tej pory on – pod postacią utopca – powodowany gniewem i żalem za utraconym życiem, dręczył miejscową ludność. W pewnym momencie z okolicznych miejscowości zaczęli znikać ludzie, w szczególności młode kobiety i dzieci. Gdy mieszkańcy dowiedzieli się, że odpowiada za to utopiec, przestali przebywać w okolicach rzeki. Straszydło, które nie chciało dać za wygraną, wymyśliło nowy sposób na zwodzenie swoich ofiar – nad rzeką pojawił się most. Nieszczęśnicy, którzy chcieli z niego skorzystać i przedostać się na drugą stronę rzeki, nie wiedzieli, że jest to tylko widmo – po przejechaniu kilku metrów wpadali w wodę. Po wielu latach do miejscowości przybył pewien mag, który podjął się próby wypędzenia potwora. Wiedząc, że utopce uwielbiają zagadki, zaproponował mu układ: jeśli zjawa przegra, będzie musiała opuścić to miejsce. Utopiec oczywiście przystał na tę propozycję. Choć do dziś treść zagadki owiana jest tajemnicą, to znany jest finał próby – nikt w tych stronach nie słyszał już więcej o nowych ofiarach utopca.

[1] W. Zahorski, *Podania i legendy wileńskie*, Wilno 1925, przedmowa [pisownia oryginalna].

O wiedźmie,
co w wilkołaki ludzi zamieniała



W pewnej miejscowości odbywało się wesele, na które zaproszono większość dorosłych mieszkańców. Na liście gości zabrakło jednak nazwiska pewnej kobiety – Agaty, która nie cieszyła się w okolicy dobrą sławą. Była nieprzyjemna i podejrzewano ją o paranie się magią, ludzie starali się więc jej unikać. Gdy Agata usłyszała o weselu, na które jej nie zaproszono, postanowiła zemścić się na wszystkich, którzy wybierali się na wydarzenie – każdego gościa zamieniała w wilkołaka i wyganiała do pobliskiego lasu. Trwało to do momentu, aż w miejscowości zostali tylko seniorzy i dzieci. Niebawem o sprawie dowiedzieli się inni ludzie, którzy postanowili zajrzeć do chaty kobiety. Tam zobaczyli ją podczas tańca z demonami – upewnili się więc, że jest wiedźmą. Zapragnęli, aby odpowiedziała za swoje nikczemne czyny. Okazało się, że istnieje tylko jeden sposób, aby się jej pozbyć – w tym samym momencie musiało zabić 12 kościelnych dzwonów. Tak też się stało, a gdy po ustaniu dźwięku ludzie zajrzeli do chaty wiedźmy, zorientowali się, że faktycznie została ona zgładzona. W pobliskich lasach nadal jednak żyło całe mnóstwo wilkołaków…



Znajdziecie tu wszystko

autorka: Daria Weps

Bagna i mokradła, źródła rzek i ich doliny, kapliczki i krzyże, wzgórza i uroczyska, zatopione w zieleni miasteczka, a przede wszystkim połacie dzikiego lasu. W Puszczy Knyszyńskiej warto się zgubić na kilka godzin.

Fot. Adobe Stock.

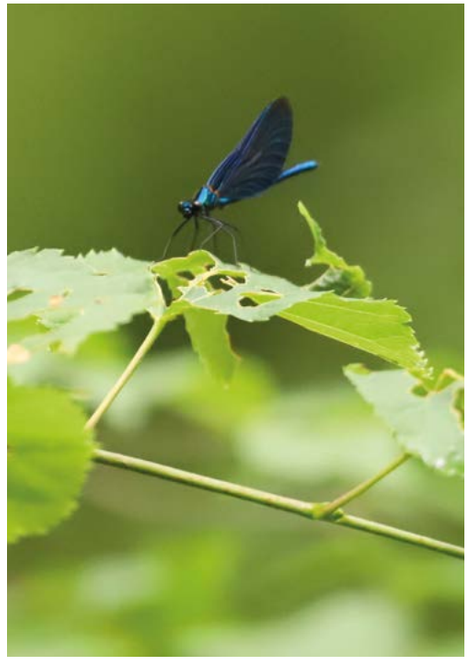
Jedną z ważniejszych postaci związanych z tymi terenami był Zygmunt August, który na swoją podlaską siedzibę obrał Knyszyn. Miejsce to pełniło nawet funkcję tymczasowej stolicy, tutaj bowiem król podpisał 373 dokumenty. Dlaczego to niewielkie drewniane wówczas miasteczko zwróciło jego uwagę? Po pierwsze, było usytuowane daleko od ówczesnych granic Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a jednocześnie blisko twierdzy Tykocin, w której król mógł się schronić w momencie zagrożenia. Po drugie, odnajdywał tutaj spokój i przyjeżdżał, by podreperować swoje zdrowie. Wreszcie – Knyszyn leżał w sąsiedztwie puszczy, w której często polował.

Po królewskich śladach

W 1596 r. Knyszyn otrzymał prawa miejskie, a król zbudował w nim swoją rezydencję. Jednak knyszyński dwór dalece odbiegał od tego w Krakowie. Nie miał murów i wałów obronnych, był otoczony sadzawkami i zwierzyńcami, wnętrza zdobione były arrasami z motywami przyrodniczymi, a z okien można było podziwiać las. Następcy Zygmunta Augusta nie przyjeżdżali do knyszyńskiego dworu, który został zniszczony w czasie potopu szwedzkiego. Pozostałości królewskiej kuchni znaleziono w trakcie badań archeologicznych dopiero w latach 80. XX w. przy ul. Białostockiej. Z Knyszyna, gdzie obok urzędu miasta znajduje się pomnik władcy, do puszczy prowadzi malowniczy trakt królewski biegnący w cieniu topoli. Z czasów Zygmunta Augusta zachowały się wały dawnych stawów, na których dziś znajduje się kirkut, a także uroczysko Gaj, wchodzące w skład dawnego zwierzyńca. To niezwykłe miejsce w otoczeniu dużych dębów, z urokliwą doliną. Król zmarł w swoim knyszyńskim dworze, a jego serce zostało złożone w sarkofagu. Do dziś nie udało się ustalić miejsca jego przechowywania.



Fot. Paweł Średziński.



Ważka świtezianka.

Wiele drzew w Puszczy Knyszyńskiej spełnia kryteria pomnika ochrony przyrody.



Jesionowe Góry i Kulikówka to miejsca, gdzie można poczuć klimat pierwotnej puszczy. Fot. Paweł Średziński.

Z głębi przeszłości

Puszcza Knyszyńska jest również zagadkowym i do dziś niezbadanym pod względem archeologicznym terenem. Jednego z najciekawszych odkryć dokonano tuż przed II wojną światową, kiedy w miejscowości Konne natrafiono na grób łowcy z epoki kamienia. W dolinie Supraśli znaleziono ślady po prehistorycznych obozowiskach, a w okolicach Dębowika koło Supraśla – pozostałości szałasu, krzemiennych narzędzi, palenisko i skorupy rozbitych naczyń. W odległości 2 km od tego miejsca badacze odkryli inne artefakty, w tym sztylet z kamienia, jedyne tego typu znalezisko w Europie, i wyroby z bursztynu. Udało się również zlokalizować grób poległych w potyczce pod Sokołdą z czasów powstania listopadowego i pozostałości obozowiska oddziału pułkownika Onufrego Duchyńskiego z 1863 r. W ostępie Budzisk naukowcy natrafili na ostrogi kawaleryjskie, noże, resztki XVIII-wiecznego karabinu i monety. W czasie I wojny światowej Puszcza Knyszyńska znalazła się w rękach Niemiec i była miejscem wielu walk, a także intensywnej wycinki lasów, w latach 1939-1941 kolejnych zniszczeń dokonała armia radziecka i nadmierna eksploatacja w czasach PRL.

Na skraju puszczy

Prawa miejskie Zygmunt August nadał nie tylko Knyszynowi, lecz także leżącym nieopodal Krynkom. Dziś jest to niewielkie, ale niezwykle klimatyczne miasteczko, nieco zapomniane przez turystów. Można tu zobaczyć m.in. drewniane domy, Kościół pw. św. Anny czy Cerkiew Narodzenia NMP. Nieformalną stolicą Puszczy Knyszyńskiej stał się Supraśl. Znajdują się tutaj Monaster Zwiastowania Przenajświętszej Bogurodzicy,



Monaster Zwiastowania Przenajświętszej Bogurodzicy w Supraślu. Fot. Adobe Stock.



Zamek w Tykocinie. Fot. Adobe Stock.

usytuowany na uroczysku Suchy Hrud nad brzegiem rzeki Supraśl, Muzeum Ikon i domy tkaczy. Tutejszy klasztor również odwiedził Zygmunt August, który być może miał w rękach Kodeks supraski, najstarszy zabytek języka staro-cerkiewno-słowiańskiego wpisany na listę UNESCO. Warto też zajrzeć do supraskiego dworku Zachertów. Dziś to siedziba dyrekcji Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej. Znajdują się tutaj ekspozycje przybliżające tutejsze gatunki zwierząt i sala etnograficzna, w której zobaczymy m.in. koło garncarskie, gliniane naczynia i elementy warsztatu tkackiego. Z postacią Zygmunta Augusta związany był również Zamek w Tykocinie, który na kilkanaście miesięcy stał się nekropolią zmarłego monarchy. Dziś można w nim podziwiać zrekonstruowane zachodnią i południową część Zamku w Tykocinie: podziemia, Salę Szklaną i wieżę więzienną.

Rezerwat przyrody Krzemianka to jeden z najbardziej znanych obiektów archeologicznych Puszczy Knyszyńskiej. Znaleziono tutaj ślady kopalń krzemienia.



Chcecie więcej?

Koniecznie sięgnijcie po książkę Pawła Średzińskiego „Puszcza Knyszyńska. Opowieści o lesunach, zwierzętach i królewskim lesie, a także o tajemnicach w głębi lasu skrywanych".

Kto tu mieszka?

Teren Puszczy Knyszyńskiej to jeden z najcenniejszych przyrodniczo obszarów Polski. Tworzą ją głównie lasy sosnowo-świerkowe. Rosną tu piękne i okazałe sosny zwane supraskmi, zarejestrowano również ok. 200 gatunków mchów i wątrobowców, a także 280 gatunków porostów. Żyją tu chrząszcze zgniotek szkarłatny i ponurek Schneidera, których obecność świadczy o dużej ilości martwego drewna i o tym, że od wielu setek lat był tu dziki las. To jedyne miejsce w Polsce, gdzie występują motyle szlaczkoń szafraniec i strzępotek hero. Z ptaków można zaobserwować jarząbka, który lubi dzikie lasy i powalone drzewa służące mu jako schronienie, czy niezwykle rzadkie dziś okazy dzięcioła trójpalczastego, z żółtą plamą na głowie, i bociana czarnego. Występują tu ponadto bielik, orlik, wilk, ryś, łoś i żubr.



Jarząbek. Fot. Adobe Stock.

W krainie sucharów

autor: Kuba Kozal

Lasy, torfowiska, jeziora, malownicze rzeki i strumyki – to krajobraz, który przez tysiące lat był kształtowany przez lodowiec. Położony 10 min drogi od Suwałk Wigierski Park Narodowy powstał, by chronić wyjątkowe cechy tego miejsca.

Wigierski Park Narodowy (WPN) został utworzony w 1989 r., należy więc do najmłodszych obszarów chronionych w Polsce. Obejmuje ok. 15 tys. ha, z czego 2,1 tys. ha zajmuje jezioro Wigry – ale znajdziemy tu jeszcze 41 mniejszych akwenów. Park jest domem dla blisko 300 gatunków zwierząt. Spośród nich najbardziej znanym jest bóbr europejski, symbol WPN.

Unikalne jeziora

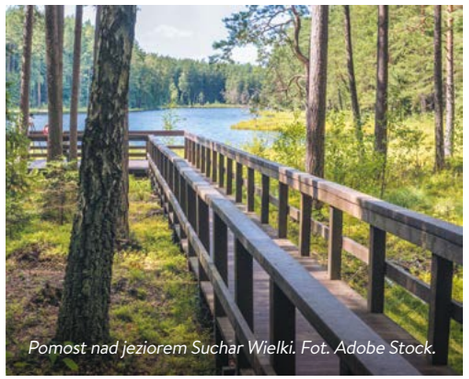
Blisko połowa jezior na terenie parku to dla krajobrazu polodowcowego suchary. Tak na Suwalszczyźnie nazywano płytkie, niewielkie zbiorniki powstałe na skutek roztapiania się fragmentów lodowca w pozbawionych odpływów nieckach. Izolacja i brak wymiany wody sprawiają, że są one na ogół bardzo ubogie w pierwiastki i związki chemiczne sprzyjające rozwojowi roślinności. Nie znajdziemy tu typowych dla innych jezior szuwarów, a w ciemnych, brunatnych wodach rzadko można spotkać ryby i inne zwierzęta. Mimo to jeziorka o regularnych kształtach i prostej linii brzegowej położone w środku lasu mają swój urok.

Lekcja historii

Już 13 tys. lat temu pojawili się tu pierwsi ludzie. Łowcy reniferów zakładali swoje obozowiska na cyplach i w gęstych borach dzisiejszej Suwalszczyzny. Jak mógł wyglądać taki obóz, można zobaczyć niedaleko siedziby dyrekcji parku w miejscowości Krzywe. Na podstawie danych z wykopalisk zrekonstruowano tu szkielet szałasu w skali 1:1. Namiot był pokryty od zewnątrz skórami reniferów i innych zwierząt. W zagłębieniu w jego wnętrzu również rozkładano skóry, tworząc wygodne legowisko, było tu też niewielkie palenisko otoczone kamieniami, które po rozgrzaniu utrzymywały wewnątrz ciepło. Obozowiska miały tymczasowy charakter – łowcy podążali za stale wędrującymi stadami reniferów. Na terenie WPN odnaleziono wiele śladów po takich miejscach.



Jeden z sucharów w Wigierskim Parku Narodowym. Fot. Adobe Stock.



Pomost nad jeziorem Suchar Wielki. Fot. Adobe Stock.

Z wizytą u bobra

Obozowisko to jeden z przystanków na ścieżce edukacyjnej „Las". Licząca ok. 1,5 km piesza trasa zaczyna się i kończy obok siedziby dyrekcji parku. Leśne trakty i drewniane pomosty nad podmokłymi fragmentami prowadzą przez kolejne przystanki z tablicami informacyjnymi, m.in. las łęgowy, grądy, bór mieszany, las bagienny czy łąkę. Można też zobaczyć bobrowe żeremie oraz spałę żywiczarską – charakterystyczne nacięcia na drzewie, służące do zbierania żywicy. Wycieczkę można przedłużyć o drugą ścieżkę, o nazwie „Suchary". Biegnie ona między kilkoma niewielkimi jeziorkami polodowcowymi. Tu także mamy dużą szansę, by zaobserwować bobry w naturalnym środowisku. Trasa ma ok. 2,5 km długości. Zwieńczeniem spaceru może być wystawa etnograficzna w zabytkowej leśniczówce – zgromadzono tu urządzenia i narzędzia gospodarskie z całego regionu używane w XIX i XX w.

Żaby i lodowce

Ścieżka edukacyjna „Jeziora" zaczyna się nad brzegiem Zatoki Słupiańskiej, w południowej części jeziora Wigry. Przeszło 5-kilometrowa trasa przybliża geologiczną i przyrodniczą historię tego terenu. Drewniane pomosty prowadzą na skraj torfowiska lub nad brzeg jeziora, a z tablic informacyjnych na kolejnych przystankach można się dowiedzieć, jak zatoka Wigier zamieniła się w torfowisko, jak lodowiec kształtował krajobraz Suwalszczyzny, a także jakie rośliny i zwierzęta znajdziemy

→

Leśna ścieżka w okolicy jeziora Suchar Wielki. Fot. Adobe Stock.

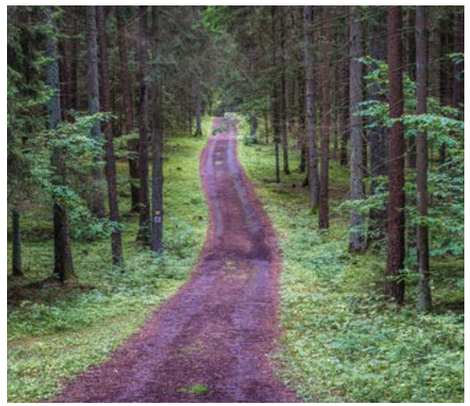


Wystawa etnograficzna na ścieżce „Las". Fot. Wikimedia Commons.

w tutejszych borach. Po wschodniej stronie Wigier, na półwyspie Rosochaty Róg wytyczono szlak edukacyjny „Płazy". Jak sama nazwa wskazuje, jego główną atrakcją jest możliwość poznania bliżej tej grupy zwierząt – najlepiej wybrać się tam wiosną, kiedy zaczyna się ich okres godowy.

Drogi przez puszczę

We wschodniej części parku, niedaleko miejscowości Wysoki Most, wytyczono ścieżkę „Puszcza". Niespełna 4-kilometrowa trasa została poprowadzona tak, by opowiedzieć dzieje Puszczy Augustowskiej, której fragment jest częścią WPN. To nie tylko dawka wiedzy o przyrodzie – borach, torfowiskach i sucharach czy Czarnej Hańczy, która przepływa przez park. To również historia o tym, jaki wpływ na puszczę mieli ludzie, m.in. o pierwszych osiedlach zakładanych na tych terenach, o szlakach handlowych przebiegających przez lasy. Można tutaj też zobaczyć pozostałości kamedulskiej smolarni, a po spacerze wyruszyć na krótki spływ kajakowy malowniczą Czarną Hańczą – Wysoki Most jest jednym z punktów startowych dla takich spływów.



Królewski przystanek

autor: Kuba Kozal



Cerkiew św. Michała Archanioła. Fot. Adobe Stock.

To jedno z miejsc, które kształtowały się pod wpływem wielu kultur i religii. Swój ślad zostawili tu Rusini, Litwini, Polacy i Rosjanie. Bywali tu królowie i bohaterowie kultowych polskich filmów. Bielsk Podlaski to miasto, które warto uwzględnić w swoich wycieczkowych planach.

Według archeologów pierwsza osada istniała w okolicach dzisiejszej ul. Zamkowej już w X w. W pochodzących z XIII w. latopisach (kronikach) halicko-wołyńskich o Bielsku – należącym wówczas do Rusi Kijowskiej – wspomina się w kontekście starć z Litwinami, a później Jaćwingami.

Miasto na szlaku

Pod koniec XVIII w. Bielsk zajęli Litwini. To oni wybudowali w sąsiedztwie istniejącego wcześniej grodu drewnianą rezydencję, nazywaną zamkiem. Dzięki unii polsko-litewskiej miasto znalazło się na ważnym szlaku łączącym Kraków z Grodnem i Wilnem i stało się ulubionym miejscem postoju dla władców obu państw. Bywali tu m.in. Władysław Jagiełło, książę Witold, Kazimierz Jagiellończyk, Aleksander Jagiellończyk, Zygmunt Stary i królowa Bona oraz Zygmunt August. Ten ostatni przebywał na zamku w 1564 r., kiedy w obiekt uderzył piorun. Monarsze nic się nie stało, ale warownia spłonęła i już nigdy jej nie odbudowano. Po zamku nie zachowały się żadne ślady, ale wciąż widoczne jest XIII-wieczne grodzisko – dziś to Góra Zamkowa, wznosząca się nad rozległym Parkiem Aleksandra Jagiellończyka. Patron parku nie został wybrany przypadkowo – to właśnie on w 1495 r. nadał miastu przywilej lokacyjny.

Hołowiesko

Po pożarze zamku władcy Bielska przenieśli się do dworu w miejscu zwanym Hołowiesko (obecnie to część miasta). W XVIII w. zastąpiono go nowym budynkiem, który stał się siedzibą rodu Branickich. Przez wiele lat byli oni starostami bielskimi, kładąc wielkie zasługi dla rozwoju miasta. Rozbiory Polski sprawiły, że królewski starosta przestał rezydować w Bielsku, a dwór popadł w ruinę.



Drewniana zabudowa przy ul. Kościuszki. Fot. Wikimedia Commons.

Jego pozostałości rozebrano w latach 70. XX w. W XIX w. właścicielem tej ziemi została rodzina Smulskich – pułkownik Adam Smulski wybudował tu skromniejszy, drewniany dwór, który stoi przy ul. Hołowieskiej do dzisiaj. Rezydencja była niegdyś otoczona imponującym parkiem, po którym niestety nie ma już obecnie ani śladu.

Miasto cerkwi

W Bielsku Podlaskim stoi siedem świątyń prawosławnych. Część z nich wybudowano współcześnie, ale między nimi znajdziemy kilka zabytkowych perełek. Według rusińskich latopisów cerkiew na terenie Góry Zamkowej stała już w XIII w. W drugiej połowie XV w. litewska księżna Wasylisa Holszańska ufundowała w tym samym miejscu nowy Kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. W 1562 r. parafię przeniesiono do innego budynku, w centrum miasta. W pierwszej połowie XVIII w. obiekt zastąpiono drewnianą cerkwią, którą można podziwiać do dziś przy ul. Jagiellońskiej. Trójdzielna, nawowa bryła przypomina nieco kościoły katolickie, ale charakterystyczne, pozłacane hełmy świadczą o jej prawosławnym charakterze. W cerkwi znajduje się Bielska Ikona Matki Bożej, której przypisywane są cudowne właściwości.



Bielski ratusz. Fot. Wikimedia Commons.



Góra Zamkowa w Parku Aleksandra Jagiellończyka. Fot. Wikimedia Commons.

Stare i nowe

Jedną z najstarszych i najbardziej charakterystycznych świątyń w mieście jest Cerkiew św. Michała Archanioła stojąca przy głównej ulicy miasta (ul. Mickiewicza). Powstała w 1789 r. jako świątynia unicka, w 1839 r. na mocy carskich dekretów została odebrana unitom – dziś należy do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Już z daleka widać jej ciemnoniebieskie hełmy, błękitne ściany i zielone okna. Wewnątrz znajdziemy m.in. baptysterium zaprojektowane współcześnie przez Jerzego Nowosielskiego. Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego na Hołowiesku powstała w 1838 r. w miejscu poprzedniej świątyni pod tym samym wezwaniem. Swój współczesny wygląd zawdzięcza przebudowie z początków XXI w. Innym cennym zabytkiem jest Cerkiew Cmentarna pw. Świętej Trójcy, stojąca na prawosławnej części cmentarza miejskiego przy ul. Wojska Polskiego. Pierwszą cerkiew pod tym wezwaniem ufundowała w XVI w. królowa Bona. Obecny budynek (z początku XIX w.) przeniesiono na teren cmentarza w 1851 r. Wcześniej stał on w centrum miasta. W Bielsku działa też Policealne Studium Ikonograficzne – niepubliczna szkoła artystyczna specjalizująca się w prawosławnej sztuce sakralnej.



Sklep Znachor. Fot. Wikimedia Commons.

Śladem doktora Wilczura

Po 45 latach od premiery film „Znachor" cieszy się niesłabnącą popularnością wśród widzów. Niektóre sceny adaptacji powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza były kręcone w Bielsku Podlaskim. Rolę miejsca, w którym pracowała Marysia, odgrywał sklep w drewnianym budynku przy Pl. Ratuszowym. Budynek i sklep istnieją do dziś – współcześnie można w nim kupić buty. Duży szyld z nazwą Znachor podkreśla związek z filmem. Także sąsiedni budynek, tzw. Dom Cytrynki, pojawia się na ekranie. W 2025 r. rozpoczęła się gruntowna odbudowa tej budowli. Władze województwa podlaskiego rozważają utworzenie Podlaskiego Szlaku Filmowego, na którym z pewnością znalazłyby się te dwie bielskie lokalizacje.

Druga siła

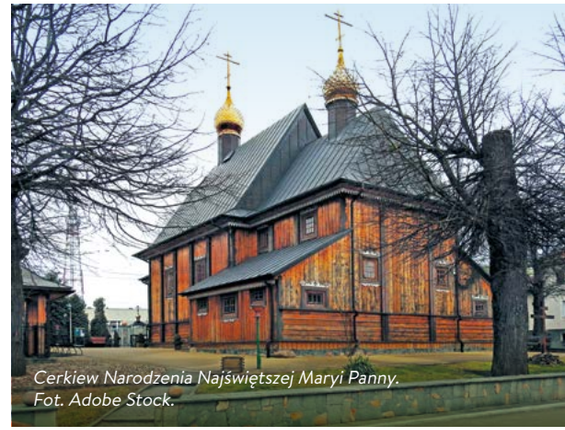
Wraz z panowaniem Litwinów, a potem Polaków Bielsk znalazł się pod wpływami Kościoła rzymskokatolickiego. W XV w. w sąsiedztwie Pl. Ratuszowego istniał już Kościół św. Mikołaja. Pod koniec XVIII w. drewnianą budowlę zastąpiła nowoczesna, neoklasycystyczna świątynia, zaprojektowana przez Szymona Zuga – architekta, który był autorem m.in. Kościoła św. Trójcy w Warszawie. W jej nawie głównej można zobaczyć cenny obraz z 1622 r. przedstawiający ukrzyżowanie. Niezwykle burzliwe były dzieje Kościoła Matki Bożej z Góry Karmel, wybudowanego razem z klasztorem karmelitów. Początkowo drewniana, a od końca XVIII w. murowana świątynia kilka razy płonęła, była zamykana, zamieniana na cerkiew i znów stawała się kościołem, pełniła też funkcję magazynu na zboże. Od 1920 r. funkcjonuje jako miejsce sakralne. Barokowo-klasycystyczna budowla jest połączona z kompleksem budynków klasztornych. Główną bramę do klasztoru od strony ul. Żwirki i Wigury okala wysoki mur z dwiema basztami obronnymi.

Dawka historii

Bielski ratusz jest uważany za jeden z najładniejszych przykładów barokowej architektury użyteczności publicznej w Polsce. Jak wiele innych budynków w mieście został ufundowany przez Izabelę Branicką – powstał pod koniec lat 70. XVIII w. w miejscu wcześniejszego, drewnianego gmachu. Według legendy w czasie budowy ratusza miasto nawiedziła plaga szarańczy – dlatego na wieży umieszczono metalową podobiznę tego owada. Na początku 2026 r. konieczne było zdjęcie blaszanej szarańczy – po jej naprawie okazało się, że jest zbyt ciężka, by bezpiecznie wrócić na szczyt wieży. Władze miasta znalazły dla niej miejsce na Pl. Ratuszowym. Sam ratusz nie jest już siedzibą władz – obecnie mieści się w nim Muzeum Obojga Narodów. Można tam zobaczyć m.in. bogatą kolekcję widoków i fotografii dokumentujących historię miasta.

Nieodparty urok

„Miasto drzewiane na Podlasiu najprzedniejsze, nad rzeką Białą szerokim ciągiem przy granicy litewskiej leży", pisał w XVI w. Alessandro Guagnini, włoski żołnierz, pisarz i kronikarz. „I takimi prawie pozostały po dzień dzisiejszy" – skomentował te słowa na początku XX w. badacz Podlasia, pisarz i lekarz Ludwik Czarkowski. Podczas wędrówki po Bielsku Podlaskim warto zejść z trasy łączącej najważniejsze zabytki miasta i poszukać niezwykle urokliwej drewnianej architektury. Spacer ulicami Zamkową czy Narutowicza to okazja, by poczuć charakterystyczny klimat miasta.



Cerkiew Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Fot. Adobe Stock.

Z wizytą u króla

Jakich imponujących rozmiarów to władca! Obwód klatki piersiowej – nawet 280 cm. Waga – kilkaset kilogramów, i to tylko dzięki diecie roślinnej. Do tego z dumą noszone rogi, mieszkanie w puszczy i niesłabnąca popularność wśród ludzi. Kto przeczytał ten numer, od razu wie, o kim mowa. A czy równie proste będzie znalezienie odpowiedzi w naszym quizie?

Quiz wiedzy

1 Co na muralu w Suwałkach trzyma w łapach Reksio?

a. wielką kość
b. gumową zabawkę
c. kosz pełen kwiatów
d. żółtą smycz

2 Dzisiaj już go nie ma, ale kiedyś był najsłynniejszym hotelem w Białymstoku. Mowa o:

a. Ritzu
b. Bristolu
c. Hotelu Europejskim
d. Polonia Palace

3 Która z miejscowości nie wchodzi w skład Krainy Otwartych Okiennic?

a. Puchły
b. Soce
c. Supraśl
d. Trześcianka



4 Która trasa doprowadzi nas do Pokazowej Zagrody Żubra w okolicach Białowieży?

a. Żebra Żubra
b. Carska Tropina
c. Tropem Żubra
d. Wilczy Szlak



5 Jak nazywali się dawni mieszkańcy Suwalszczyzny?

a. Celtowie
b. Wandalowie
c. Goci
d. Jaćwingowie

6 Motyle szlaczkoń szafraniec i strzępotek hero żyją tylko w jednym miejscu w Polsce, gdzie?

a. w Puszczy Knyszyńskiej
b. nad jeziorem Wigry
c. w Puszczy Białowieskiej
d. w Biebrzańskim Parku Narodowym



7 Kiedyś kręcono w nim sceny do „Znachora", dziś można tam zrobić zakupy w sklepie... Znachor. O które miasto chodzi?

a. Suwałki
b. Tykocin
c. Białystok
d. Bielsk Podlaski

8 Jakie niewielkie postaci można spotkać podczas spaceru w Suwałkach?

a. trolle
b. elfy
c. krasnoludki
d. gnomy

Odpowiedzi: 1c, 2a, 3c, 4a, 5d, 6a, 7d, 8c.

Nowości w rozkładzie

Nowy roczny rozkład jazdy tradycyjnie zaczyna obowiązywać w drugą niedzielę ostatniego miesiąca w roku. Co przygotowaliśmy dla pasażerów od 13 grudnia?

Regularne takty kursowania, więcej połączeń do największych miast w kraju, krótsze czasy przejazdu, a także kontynuacja programu „Kolej lokalnych społeczności" – tak w skrócie można opisać rozkład jazdy PKP Intercity na sezon 2026/2027. Konsekwentnie rozwijamy ofertę dalekobieżną, wprowadzając do nowego rozkładu 600 połączeń, czyli o 69 więcej niż w aktualnym. W sezonie letnim do dyspozycji pasażerów będą aż 622 połączenia, a pociągi na głównych trasach będą kursować w regularnych odstępach czasu, w zależności od potoków podróżnych, co 30 minut, co godzinę, co dwie lub co cztery godziny.

Więcej połączeń będzie m.in. między Warszawą a Krakowem i Bielskiem-Białą a Krakowem. Pojawi się dodatkowy pociąg Wrocław – Praga. Skróci się czas podróży – z Gdańska Głównego do Warszawy Gdańskiej najszybszy pociąg EIP dotrze w 2 godz. i 18 min, do Wrocławia w 4 godz. i 8 min (IC Baltic Express), a do Krakowa w 4 godz. i 45 min (EIP).



Pociągi jak metro

13 grudnia PKP Intercity wprowadza nowy sposób organizacji połączeń dalekobieżnych, w regularnych odstępach czasu.

Po raz pierwszy sieć połączeń dalekobieżnych PKP Intercity została przedstawiona w formie schematu podobnego do map metra i komunikacji miejskiej. Nowy układ bazuje na liniach, z których każda ma określony numer, trasę i częstotliwość kursowania pociągów. Symbolem Ex oznaczono połączenia ekspresowe EIP i EIC, których pociągi zatrzymują się przede wszystkim w największych miastach. Literą P wyróżniono linie obsługiwane przez pociągi ekonomicznych kategorii IC i TLK, ze standardową siatką zatrzymań. Oznaczenie Px natomiast dotyczy połączeń IC z ograniczoną liczbą postojów, umożliwiających szybszy przejazd między wybranymi miastami. Podróże wymagające zmiany pociągu będą ułatwione dzięki skoordynowaniu rozkładów jazdy na najważniejszych stacjach.

Zeskanuj lub kliknij kod i zobacz schemat sieci połączeń pasażerskich PKP IC.

Nowoczesna kolej to silna gospodarka

Inwestowanie w rozwój systemu transportowego jest inwestycją w polski przemysł, miejsca pracy i innowacyjne technologie. O roli, jaką dziś odgrywa PKP Intercity w branży kolejowej, i planach na przyszłość rozmawiamy z Dariuszem Klimczakiem, Ministrem Infrastruktury.

PKP Intercity obchodzi 25-lecie działalności. Jak według Pana zmieniła się rola narodowego przewoźnika kolejowego w Polsce przez te ćwierć wieku?
Przez ostatnie 25 lat kolej dalekobieżna przeszła w Polsce ogromną zmianę. Ze środka transportu, który dla wielu osób był tylko jedną z możliwości podróży, stała się kluczowym elementem nowoczesnego systemu transportowego. Dziś PKP Intercity łączy nie tylko największe polskie miasta i regiony, ale również mniejsze miejscowości, zapewnia mieszkańcom dostęp do transportu publicznego, a jednocześnie jest ważnym elementem polityki zrównoważonego rozwoju i ograniczania wykluczenia komunikacyjnego. Kolejne lata będą czasem dalszego wzmacniania jej znaczenia, jako nowoczesnego, dostępnego i konkurencyjnego środka transportu – tak, żeby podróż pociągiem była dla Polaków naturalnym pierwszym wyborem.

Co pokazuje skalę rosnącego, zwłaszcza w ostatnich 3 latach, zainteresowania podróżami koleją w Polsce?
Obecnie jesteśmy świadkami spektakularnego odradzania się polskiej kolei, stąd mówimy o jej renesansie. Rozwój infrastruktury, przywracane połączenia, inwestycje w nowoczesny tabor i coraz lepsza oferta przewozowa sprawiły, że bijemy rekordy w liczbie pasażerów. W 2025 r. kolej przewiozła prawie 440 mln podróżnych, to niemal tyle, ilu mieszkańców liczy cała Unia Europejska. Z usług narodowego przewoźnika PKP Intercity skorzystało w ubiegłym roku blisko 90 mln podróżnych. W tym roku jest jeszcze lepiej, w dodatku od nowego grudniowego rozkładu jazdy na polskie tory wyjedzie 600 pociągów, a w wakacje nawet 622. To absolutny rekord!

Czy najbliższe lata przyniosą kolejne rekordy pasażerskie PKP Intercity?
Liczby pokazują bezprecedensową skalę zainteresowania przewozami dalekobieżnymi. Ten dynamiczny wzrost wyznacza nam kierunek na kolejne lata – przekroczenie progu 110 mln podróżnych rocznie. Aby ten trend mógł się utrzymać, najważniejsze będzie konsekwentne inwestowanie w wysoką jakość i komfort podróży, przy dynamicznym wzroście skali przewozów. Chcemy, aby wraz ze wzrostem liczby podróżnych nieustannie rosła jakość oferowanych usług.

Jak chcecie to osiągnąć?
Nowoczesny tabor to dziś jeden z kluczowych elementów ofensywy kolejowej. PKP Intercity realizuje bardzo ambitny plan inwestycyjny na lata 2025–2030. Spółka zakłada w tym okresie inwestycje taborowe i infrastrukturalne na poziomie 27,8 mld zł. Stawiamy przede wszystkim na nowoczesne rozwiązania – w tym zakup pociągów hybrydowych oraz tabor dla kolei dużych prędkości. Co niezwykle ważne, dziś 20,3 mld zł przeznaczamy na zamówienia realizowane przez producentów posiadających zakłady zlokalizowane w Polsce. To oznacza, że inwestując w kolej, inwestujemy jednocześnie w polski przemysł, miejsca pracy i rozwój nowoczesnych technologii. Innymi słowy – budujemy nie tylko nowoczesną kolej, ale także silną polską gospodarkę.

Czego życzy Pan PKP Intercity z okazji 25-lecia?
Wszystkim pracownikom PKP Intercity życzę satysfakcji i dumy z tego, co każdego dnia wspólnie budują. Ponieważ to właśnie ludzie są największą siłą każdej spółki – bez ich zaangażowania, doświadczenia i codziennej pracy żadne inwestycje nie przyniosłyby efektu. Życzę więc PKP Intercity ambitnych inwestycji, nowoczesnego taboru i bicia kolejnych rekordów pasażerskich. Przed spółką kolejne lata rozwoju – i wierzę, że będą to lata sukcesów, które przełożą się na jeszcze większe zadowolenie pasażerów.





Podróż to MY

Jesteśmy pionierami

Sukcesem zakończyły się pierwsze na świecie oficjalne testy łączności satelitarnej OneWeb, bazującej na europejskiej konstelacji satelitów niskoorbitowych (LEO), przeprowadzone na pokładzie pociągu PKP Intercity.

Testy potwierdziły możliwość wdrożenia stabilnego połączenia w pojeździe poruszającym się z prędkością 160 km/h. To pierwsze tego typu przedsięwzięcie stanowi istotny krok w kierunku stosowania europejskich technologii satelitarnych do zapewnienia niezawodnej łączności w transporcie kolejowym. Projekt został zrealizowany dzięki współpracy ACO Solutions i PKP Intercity, z wykorzystaniem pierwszego certyfikowanego terminala satelitarnego firmy Kymeta, zaprojektowanego z myślą o zastosowaniach kolejowych. Próby odbywały się na pociągu poruszającym się na trasie Kozłów – Warszawa – Tczew.





POLSKA STOLICA KULTURY

Polskie Stolice Kultury dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

NARODOWE CENTRUM KULTURY

Miasto Bielsko-Biała

Bielsko-Biała Polska Stolica Kultury 2026

Mecenas: TOTALIZATOR SPORTOWY, LOTTO

Współpraca: Polska, POLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

Pierogi. Smak, który nie zna granic

Na pokładach pociągów PKP Intercity mają swoich wiernych fanów. W 2025 r. pasażerowie zamówili ponad 227 tys. porcji pierogów z serem i ziemniakami.

Ze szlacheckiego stołu do pociągu

Jedne z najdawniejszych rodzimych przepisów na pierogi znajdziemy w „Compendium ferculorum, albo zebranie potraw" z 1682 r. autorstwa Stanisława Czernieckiego – najstarszej zachowanej polskiej książce kucharskiej. Dawne „pirogi" różniły się od tych, które jemy dziś: były pieczone, nie gotowane, a w ich smaku łączyły się słodycz, kwasowość i pikantność. Tłuste mięso zestawiano m.in. z cukrem, kwaśnymi owocami i korzennymi przyprawami. Z czasem pierogi stały się jednym z najbardziej charakterystycznych dań polskiej kuchni. Ich regionalne odmiany, różne farsze i sposoby podawania sprawiły, że trudno mówić o jednym polskim pierogu.



Ulubiony wybór pasażerów

WARS ma niemal 80-letnią historię, a pierogi na stałe wpisały się w menu wagonów restauracyjnych. Pasażerowie PKP Intercity sięgają po smaki dobrze zakorzenione w naszej tradycji. Największą popularnością cieszą się pierogi z serem i ziemniakami, podawane z rumianą cebulą, a także te nadziewane mięsem, z okrasą z boczku i cebuli. W 2025 r. sprzedano ponad 227 tys. porcji pierogów z serem i ziemniakami, dzięki czemu znalazły się na podium najczęściej zamawianych dań w WARS-ie – więcej pasażerów wybierało jedynie kotlet schabowy i żurek.

Z Polski w świat

W najnowszym raporcie „Poland: A Global Impact" pierogi wskazano jako pierwsze skojarzenie z polską kuchnią, coś, czego koniecznie trzeba spróbować podczas wizyty w naszym kraju. Co ciekawe, w Nowym Jorku, na Greenpoincie, w sercu tamtejszej „Little Poland", działa Pierożek – restauracja specjalizująca się w ręcznie robionych pierogach i wyróżniona przez przewodnik Michelin rekomendacją Bib Gourmand. Blisko 70 proc. jej klientów wcześniej nie znało tego dania, a lokal przygotowuje do 3 tys. sztuk pierogów dziennie, oferując obok klasycznych farszów także wariacje z jalapeño i wersje na słodko. Z okazji National Pierogi Day, obchodzonego 8 października, odbywa się tam konkurs jedzenia pierogów – podczas pierwszej edycji jeden z uczestników imprezy skonsumował rekordowe 88 sztuk! To jeden z wielu dowodów na to, że pierogi od dawna nie są wyłącznie rodzimą specjalnością – mogą być częścią lokalnej kultury kulinarnej również tysiące kilometrów od Polski.

Na Warmii i Mazurach sezon trwa cały rok

WARMIA MAZURY®

Tutaj wypoczniesz i zrelaksujesz się nie tylko latem. Piękne krajobrazy i nieskażona natura zachęcają do aktywności na świeżym powietrzu o każdej porze roku. Warto też skorzystać z szerokiego zakresu usług w ośrodkach spa.

Ten region to połączenie niezwykłych walorów natury z bogactwem pamiątek historii. Słynie on z ponad 3 tys. jezior, a urozmaicone krajobrazy zachwycają niepowtarzalnymi widokami. Dla ochrony przyrody utworzono 8 parków krajobrazowych i 111 rezerwatów, które zapewniają mnóstwo wrażeń również jesienią i zimą. W 23 rezerwatach dopuszczono ruch turystyczny, szczególnie pieszy i rowerowy – po wyznaczonych szlakach i ścieżkach. W wielu możliwa jest obserwacja ptaków i innych zwierząt.

Podróże w czasie i w terenie

Na Warmii i Mazurach powstają trasy rowerowe o różnym stopniu trudności – jedne nadają się na wypady dla całych rodzin, inne na wyprawy rowerowych wyjadaczy. Najdłuższym szlakiem pozostaje regionalny odcinek Green Velo (ok. 400 km). Łączą się z nim m.in. Mazurska Pętla Rowerowa (ok. 300 km) i Łynostrada (ok. 170 km). Poza tym do odkrywania atrakcyjnych zakątków Warmii i Mazur zachęcają dziesiątki lokalnych tras. Wędrując szlakami, można też poznawać dziedzictwo kulturowe, w tym gotyckie zamki i kościoły czy fortyfikacje z czasów obu wojen światowych. Te ostatnie obiekty prezentują się szczególnie efektownie, gdy jesienne wiatry ogołocą drzewa z liści. Dzieje i kulturę regionu przybliżają liczne muzea, spośród których wiele działa w zabytkowych zamkach, pałacach lub kamienicach.

Powrót do natury i tradycji

Aby się zrelaksować, oczyścić umysł i zregenerować ciało, warto skorzystać z bogatej oferty licznych ośrodków spa i wellness, proponujących zabiegi pielęgnacyjne i kosmetyczne, wczasy zdrowotne i turnusy rehabilitacyjne. Do wyboru są zabiegi z zakresu m.in. fizykoterapii, kinezyterapii, balneoterapii, masażu, krioterapii, elektroterapii, laseroterapii, magnetoterapii, światłolecznictwa. Atrakcyjności Warmii i Mazur dopełniają kulinaria. Bogactwo smaków i ich intrygujące połączenia są efektem przenikania się w regionie tradycji kulinarnych różnych grup etnicznych. Członkowie sieci Dziedzictwo Kulinarne „Warmia Mazury" oferują wyroby i dania z naturalnych składników, przygotowane według dawnych receptur.

Więcej o ofercie turystycznej regionu na: **mazury.travel**.



Polski panteon pod Paryżem

autor: Bartłomiej Gutowski

Z centrum stolicy Francji do Montmorency jedzie się krócej, niż w sezonie czeka w kolejce do Luwru. Tutaj, na niewielkim Cmentarzu Les Champeaux, francuskie epitafia ustępują miejsca polskim nazwiskom: Niemcewicz, Kniaziewicz, Mickiewicz, Norwid, Boznańska, Makowski, Biegas, Piłsudski.

Z anim Montmorency stało się jednym z najważniejszych polskich miejsc pamięci, przyciągało Paryżan zielenią, spokojem i położeniem na wzgórzach. W XVIII w. mieszkał tu Jean-Jacques Rousseau, który szukał schronienia przed dymem, hałasem i błotem stolicy. To właśnie w Montmorency pracował nad „Umową społeczną" i „Emilem". Miasteczko słynęło również z wiśni, wypoczynkowych rezydencji, bliskości lasu i uzdrowiska Enghien-les-Bains. W XIX w. stało się modnym letniskiem – czymś pomiędzy podparyskim kurortem a spokojną przystanią. Tu trafili również przedstawiciele Wielkiej Emigracji.

Enklawa polskości

Od 1833 r. letnie miesiące spędzał tutaj gen. Karol Otton Kniaziewicz, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, dowódca Legionów Polskich i weteran kampanii napoleońskich. To on namówił do przyjazdu w to miejsce Juliana Ursyna Niemcewicza, pisarza, polityka i współtwórcę Konstytucji 3 maja. Odwiedzali ich m.in. Adam Jerzy Czartoryski, Władysław Zamoyski i Adam Mickiewicz z rodziną. Wśród zielonych wzgórz próbowali odtworzyć choć namiastkę życia towarzyskiego, jakie wiedli w ojczyźnie przed emigracją.



Cenotaf Niemcewicza i Kniaziewicza w Kolegiacie św. Marcina w Montmorency. Fot. D. Janiszewska-Jakubiak.

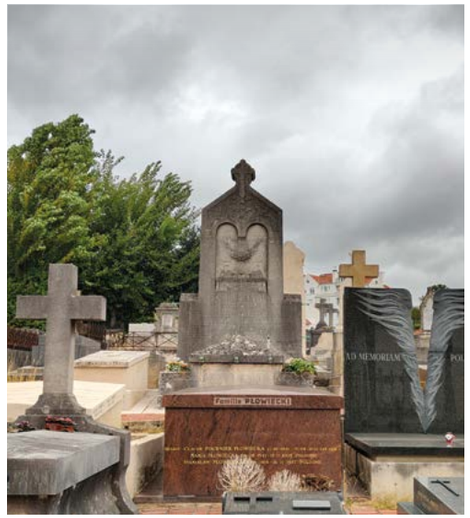
Niemcewicz zmarł w 1841 r., Kniaziewicz rok później. Zostali pochowani obok siebie na Cmentarzu Les Champeaux, a ich wspólne miejsce spoczynku zapoczątkowało polską nekropolię. W miejscowej Kolegiacie św. Marcina znajduje się podwójny monument poświęcony obu przyjaciołom, wykonany w 1848 r. przez Władysława Oleszczyńskiego.

Od romantyzmu do współczesności

Już w 1843 r. z inicjatywy środowiska emigracyjnego zaczęto odprawiać nabożeństwa w intencji Niemcewicza, Kniaziewicza i innych Polaków zmarłych na wygnaniu. Tak narodziła się tradycja dorocznych pielgrzymek do Montmorency. Każdej wiosny uczestnicy spotykają się w kolegiacie, a następnie przechodzą ulicami miasta na cmentarz – w 2026 r. odbyła się 182. pielgrzymka. Dzisiaj na niewielkim Les Champeaux znajduje się prawie 280 polskich grobów. Spoczywają tu artyści, pisarze, politycy, wojskowi, badacze i działacze emigracyjni z różnych epok, m.in. Olga Boznańska, Tadeusz Makowski, Bolesław Biegas, Cyprian Godebski, Roman Palester czy Bronisław Piłsudski – starszy brat Józefa, zesłaniec i jeden z pionierów badań nad kulturą Ajnów. W 1855 r. w Montmorency pochowano także Adama Mickiewicza, jednak w 1890 r. jego szczątki przewieziono na Wawel. Na podparyskim cmentarzu pozostały pomnik poety i grobowiec jego rodziny. Symboliczny charakter ma również nagrobek Cypriana Norwida, który spoczął w zbiorowej mogile. Po kolejnych polskich katastrofach historycznych chowano tu żołnierzy, w tym członków Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a także uchodźców politycznych i emigrantów, którzy po II wojnie światowej nie chcieli lub nie mogli wrócić do kraju.

Nagrobek Adama Mickiewicza na cmentarzu w Montmorency. Fot. Bartłomiej Gutowski.





Grób rodziny Płowieckich. Fot. Bartłomiej Gutowski.

Na Cmentarzu Les Champeaux warto poszukać nie najbardziej okazałego pomnika, lecz krzewu rosnącego przy nagrobku Heleny i Alfreda Paderewskich, żony i syna Ignacego Jana Paderewskiego. Pianista przywiózł dziką różę z rodzinnego domu i posadził ją po śmierci Alfreda.

Po wizycie na cmentarzu warto odwiedzić Kolegiatę św. Marcina i zajrzeć do domu Rousseau. To spokojne francuskie miasteczko, w którym dzieje literatury, filozofii, emigracji i kolei układają się w ciekawą trasę turystyczną, którą można przejść w ciągu jednego dnia.

→ WIĘCEJ NA:
baza.polonika.pl oraz na stronie Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA: **polonika.pl**.



ZHP: WSPÓŁCZESNY PATRIOTYZM

Fot. ZHP | Sara Ejsmont

autorka: przewodniczka Małgorzata Godyń

Podróżując przez Polskę, mijamy setki miejsc, o których często niewiele wiemy. Małe stacje, większe miasta, stare dworce, pomniki, rzeki, lasy, osiedla... Każde z nich ma swoją historię i ludzi, którzy przez lata je tworzyli. Jedne znamy od dzieciństwa, inne pojawiają się za oknem pociągu na kilka chwil.

Warto czasem sprawdzić, historię miejsca, które mijamy. Kto tam mieszkał? Co wydarzyło się tutaj kilkadziesiąt lat temu? Skąd wzięła się nazwa tej ulicy? Tak zaczyna się poznawanie swojej małej ojczyzny.

Zacznij od miejsca, które znasz

W ZHP poznawanie własnego miejsca często zaczyna się od ciekawości. Harcerki i harcerze odwiedzają miejsca pamięci, rozmawiają z mieszkańcami, pracują ze starymi zdjęciami, przygotowują gry terenowe i rajdy.

Można zrobić podobną rzecz samemu. Podczas spaceru sprawdzić historię mijanego budynku. Zapytać bliskich, jak wyglądała okolica, kiedy byli młodzi, poszukać informacji czy zajrzeć do lokalnego muzeum.

Tak właśnie poznajemy historię, ludzi i wydarzenia, które wpłynęły na dzisiejszy kształt danego miejsca.

Pamięć o poległych i walczących za Ojczyznę, ich upamiętnienie, są niezwykle ważne. Jednak także oni w czasach pokoju pielęgnowali wartości patriotyczne. Poznawanie własnej okolicy, zwyczajów, pielęgnowanie tradycji, dbałość o czystość języka — to te małe aktywności, które budują poczucie tożsamości narodowej. To elementy radosnego patriotyzmu, który jest mostem pomiędzy nami a minionymi pokoleniami. - Marta, instruktorka ZHP

Zrób coś dla swojej okolicy

Poznawanie miejsca może być początkiem działania. W ZHP patriotyzm łączy się ze służbą, braterstwem i odpowiedzialnością za wspólne otoczenie. Jesień, szczególnie okolice 11 listopada, to dobra okazja, by włączyć się w życie swojej społeczności – uporządkować miejsce pamięci, pomóc przy lokalnym wydarzeniu, przygotować grę lub spacer historyczny, wesprzeć potrzebujących czy zadbać o najbliższą okolicę. Z takich prostych działań uczymy się odpowiedzialności - i tak właśnie wyrażamy nasz współczesny patriotyzm.

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Teraz Twoja kolej!

Następnym razem, kiedy będziesz jechać pociągiem, wybierz jedną mijaną miejscowość i sprawdź, co warto o niej wiedzieć. Rozejrzyj się, znajdź jej najstarszy budynek, poszukaj lokalnej historii, dowiedz się, jak wyglądała kiedyś, albo sprawdź, jakie wydarzenia organizują jej mieszkańcy. Może odkryjesz historię, o której wcześniej nie miałeś pojęcia. A może znajdziesz coś, dla czego warto kiedyś wrócić.

W ZHP uczymy się, że Polska to przede wszystkim ludzie, miejsca i wspólnota, którą każdego dnia możemy współtworzyć, a patriotyzm może zacząć się od małego działania.

Chcesz zrobić więcej?
Sprawdź, jak możesz się zaangażować:
zhp.pl/zaangazuj-sie



Fot. ZHP | Sara Ejsmont

Wykreślanka

Znajdź **15 ukrytych haseł** związanych z Polską. Mogą być zapisane poziomo, pionowo lub na skos.
Powodzenia!

N	I	E	P	O	D	L	E	G	Ł	O	Ś	Ć	U	J	P	W	T
I	R	P	V	E	G	P	I	I	I	D	S	Y	R	E	N	K	A
B	G	I	Z	J	S	U	K	G	N	L	F	T	H	V	V	E	T
U	A	V	I	Z	A	O	R	Z	E	Ł	S	A	A	F	O	A	R
R	P	P	Z	M	O	B	A	I	T	U	G	Z	R	L	B	J	Y
S	I	P	Ż	U	B	R	A	O	M	H	Y	M	N	X	W	C	V
Z	S	U	L	W	W	D	X	B	K	M	R	U	Q	L	B	N	R
T	A	O	A	W	A	B	L	U	A	M	I	F	T	V	O	S	W
Y	M	Y	G	I	R	P	B	M	U	Ł	G	A	P	A	C	O	A
N	K	N	N	S	Z	F	I	V	W	X	T	F	O	C	I	U	R
M	V	D	A	Ł	A	P	P	E	K	L	M	Y	K	A	A	D	S
F	L	A	G	A	N	D	I	K	R	D	O	I	K	P	N	E	Z
K	S	Y	A	E	E	L	A	M	S	O	C	I	I	M	K	U	A
E	V	G	M	H	K	J	I	A	S	P	G	X	T	M	I	L	W
O	S	C	Y	P	E	K	A	H	K	I	L	I	M	P	B	J	A

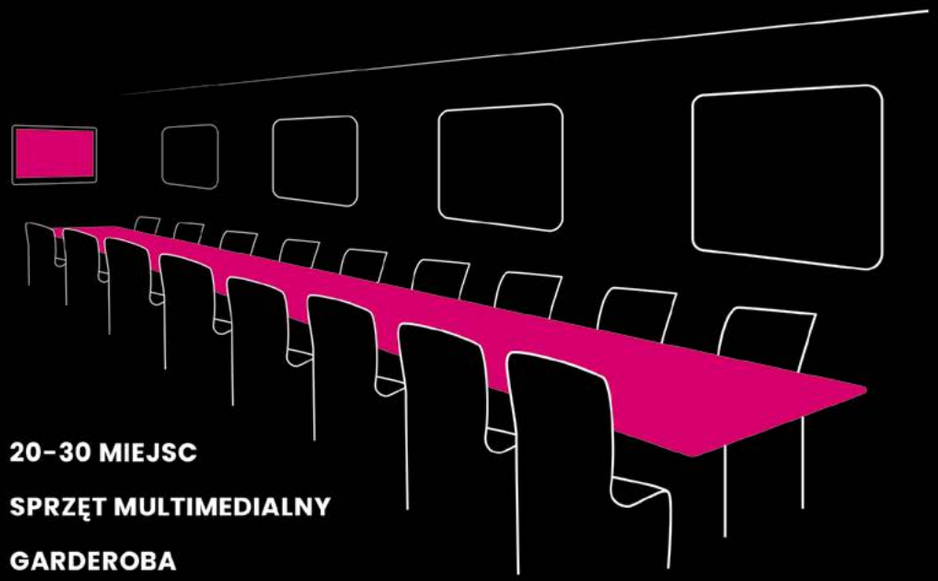
Hasła: orzeł, Wisła, Bałtyk, Tatry, Syrenka, oscypek, pierogi, obwarzanek, flaga, hymn, niepodległość, bursztyn, bocian, żubr, Warszawa

Związek Harcerstwa Polskiego

PKP INTERCITY DLA BIZNESU

POCIĄGI I WAGONY NA ZAMÓWIENIE

WAGONY KONFERENCYJNE



20–30 MIEJSC

SPRZĘT MULTIMEDIALNY

GARDEROBA

KLIMATYZACJA

ZAPLECZE KUCHENNE

Przestrzeń do podróży
i do biznesowych spotkań

SZCZEGÓŁOWA OFERTA WYNAJMU WAGONÓW
www.intercity.pl/pociagi-i-wagony-na-zyczenie

KONTAKT
sprzedaz@intercity.pl

KARŁOWICZ FEST

FILHARMONIA SZCZECIN

11–19 GRUDNIA 2026



- ALEXANDRA CONUNOVA
- PIOTR PAWLAK
- ANTONI WIT
- PAWEŁ PRZYTOCKI
- DANIEL SMITH
- PRZEMYSŁAW NEUMANN

- SINFONIA IUVENTUS
- ORKIESTRA FILHARMONII ŁÓDZKIEJ
- POLSKA FILHARMONIA BAŁTYCKA
- ORKIESTRA SYMFONICZNA FILHARMONII W SZCZECINIE

PIERWSZY W POLSCE FESTIWAL MUZYKI MIECZYSŁAWA KARŁOWICZA!
9 DNI PEŁNYCH KONCERTÓW, ZNAKOMITE ORKIESTRY, SOLIŚCI I DYRYGENCI.

ŚWIĘTUJ Z NAMI 150. URODZINY PATRONA FILHARMONII W SZCZECINIE.

PROGRAM, BILETY I KARNETY DOSTĘPNE NA
KARLOWICZFEST.PL

Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie
ul. Małopolska 48, 70-515 Szczecin
tel. +48 91 431 07 20, Infolinia +48 539 94 94 54
www.filharmonia.szczecin.pl | 2026

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie • Miejska Instytucja Kultury współprowadzona przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Szczecin

Partnerzy „Karłowicz Fest"
ruch muzyczny
muz

Mecenas Filharmonii
Enea

Patron Sezonu Artystycznego 2026/2027
STRABAG WORK ON PROGRESS

Partner motoryzacyjny Filharmonii
BMW Bońkowscy

Partner zdrowia
SANPROBI

Patroni medialni „Karłowicz Fest"
TVP KULTURA
dwójka POLSKIE RADIO
zwierciadło





Prof. Małgorzata Omilanowska, historyk sztuki, Dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, prowadzi czytelników przez kolejne odsłony historii tego niezwykłego budynku – od pierwszych projektów i inauguracji w listopadzie 1901 r., przez przedwojenne lata świetności i wojenne zniszczenia, po powojenną odbudowę i nowe otwarcie Filharmonii Narodowej w 1955 r. Ponad 200 unikatowych fotografii, rycin i planów architektonicznych odsłania piękno wnętrz, kunszt detali i kulisy powstawania budynku, przywołując także ludzi i wydarzenia, które ukształtowały jego historię. To fascynująca podróż przez dzieje architektury i warszawskiej kultury.

Fragment pochodzi z książki Małgorzaty Omilanowskiej pt. „Dom dla muzyki. Dzieje gmachu warszawskiej Filharmonii", wyd. Filharmonia Narodowa, Instytut Sztuki PAN 2026.

Najefektowniejsza była oczywiście Sala Koncertowa. Prowadziło do niej „6-ro drzwi podwójnych przelotowych, cicho, bez najmniejszego hałasu, automatycznie zamykających się, bez zewnętrznych przyrządów pneumatycznych, często psujących się, a zawsze oszpecających drzwi. Zawiasy amerykańskie ze sprężyną wewnętrzną pierwszy raz w budynku tym użyte zostały w Warszawie". Sala została rozplanowana na rzucie prostokąta (o wymiarze 36 × 20 m) z zaokrąglonymi narożami, o ścianach dołem obłożonych drewnianą boazerią, a ponad balkonem rozczłonkowanych pilastrami i obitych adamaszkiem. Zwieńczona była kondygnacją lunetowych okien rozlokowanych w fasecie stropu. Schodkowa estrada dla orkiestry została umieszczona w krótszym boku od ulicy Sienkiewicza (czyli od południa) i częściowo występowała przed ścianę otwartą szeroką arkadą z zegarem w kluczu zwieńczonym figurą geniusza.

W arkadzie rozmieszczono ogromny prospekt organowy, wykonany (jak donosiła prasa) przez artystę warszawskiego z „modrzewiu tyrolskiego jasnego", z 43-głosowym instrumentem zbudowanym przez firmę „E.F. Walcker & Cie." w Ludwigsburgu w Wirtembergii. Prospekt ten ozdobiony został popiersiami Bacha, Händla i Palestriny. Ostatecznie na prospekcie nie umieszczono czwartej przewidzianej początkowo rzeźby przedstawiającej geniusza Sławy z lirą. Balkon otaczał pozostałe trzy ściany, a jego wybrzuszony parapet ozdobiony był złoconymi dekoracjami sztukatorskimi z motywem girland i lir. Na końcu balkonu, po wschodniej stronie tuż przy scenie, umieszczono specjalną obudowaną loggię dla gubernatora. W północnej ścianie szczytowej ponad nim znajdował się jeszcze drugi balkon.

Umeblowanie, czyli niemal 2000 obitych skórą foteli ze składanymi siedzeniami, wyprodukowano w polskiej firmie Konów w Radomsku, ale na wzór foteli z Sali Beethovena w Berlinie, czyli „z siedzeniami automatycznie podnoszącymi się". W sumie w Sali pomieszczono 1914 krzeseł – 1236 na parterze, 510 na balkonie i 168 na „jaskółce". To zagęszczenie stało się przedmiotem ostrej krytyki: „[...] krzesła tak ciasno poustawiane, iż nie można między rzędami przejść, nie prosząc siedzących o łaskawe uwzględnienie winy zarządu. [...] Na balkonie krzesła stoją nawet za filarami podpierającymi galerię i nieszczęsny właściciel owego miejsca (nb. nie tańszego od dwóch sąsiednich) chcąc widzieć artystę, wykonywać musi ruchy wahadłowe.

↓ *Filharmonia Narodowa przed 1939 r. Na zdjęciu widać fasadę sklepu rowerowego.*



WARS

CENTRUM
KONFERENCYJNE



WSZYSTKO, CZEGO POTRZEBUJE WYDARZENIE.

W JEDNYM MIEJSCU.

Nowoczesna przestrzeń konferencyjna, catering i baza noclegowa na warszawskim Mokotowie.

400	6	350 m
UCZESTNIKÓW	SAL A-F	OD METRA
w układzie teatralnym	łącznie 420 m²	Wilanowska

SALE · CATERING · NOCLEGI POD JEDNYM ADRESEM

SPRAWDŹ DOSTĘPNOŚĆ

+48 661 016 017
konferencje@whc.wars.pl

PUŁAWSKA 125, 02-707 WARSZAWA